



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

Nr 49 (988)

ROK

3 GRUDNIA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE m. in.:

- W Radymnie myślą perspektywnie (str. 4)
- Na forum Przemyskiej Rady Dyrektorów (str. 5)
- ZSMP-owcy dyskutują (str. 7)
- Religioznawstwo w szkołach (str. 8)
- Rowerem przez pół świata (str. 10)
- Z chłopca chłop — z baby baba (str. 11)
- Śmierć przychodzi co 9 dni (str. 13)
- Najlepsi sportowcy 40-lecia LZS (str. 15)
- Zima dopiero w trzeciej dekadzie grudnia — zapewnia „Pogodynka” (str. 16)

WKRÓTCE

Numer świąteczny w atrakcyjnej szacie graficznej, z „bombową” krzyżówką, konkursem dla dzieci, psychozabawą, sondą nt. szczęścia i wieloma innymi wyjątkowo atrakcyjnymi publikacjami.

Nazwa odwiertu poszukiwawczego: „KUZMINA-1”. Montaż urządzeń rozpoczęto jesienią 1982 roku i trwał 117 dni, wiercenia ruszyły 1 lutego 1983 roku. W trzeciej dekadzie listopada bieżącego roku osiągnięto głębokość 6 300 metrów.

Do piekła coraz bliżej

A może nieprawda? Na głębokości, na której dziś pracuje, z szybkością iluś tam obrotów na minutę, wiertło Reeda — temperatura otoczenia wynosi 160 stopni C, a ciśnienie 1350 atmosfer! W piekło jest cieplej? W tym gorącu nawet „piekielna” smoła musi zachowywać się jak woda, tyle że czarna. Ale dajmy spokój fantazjom.

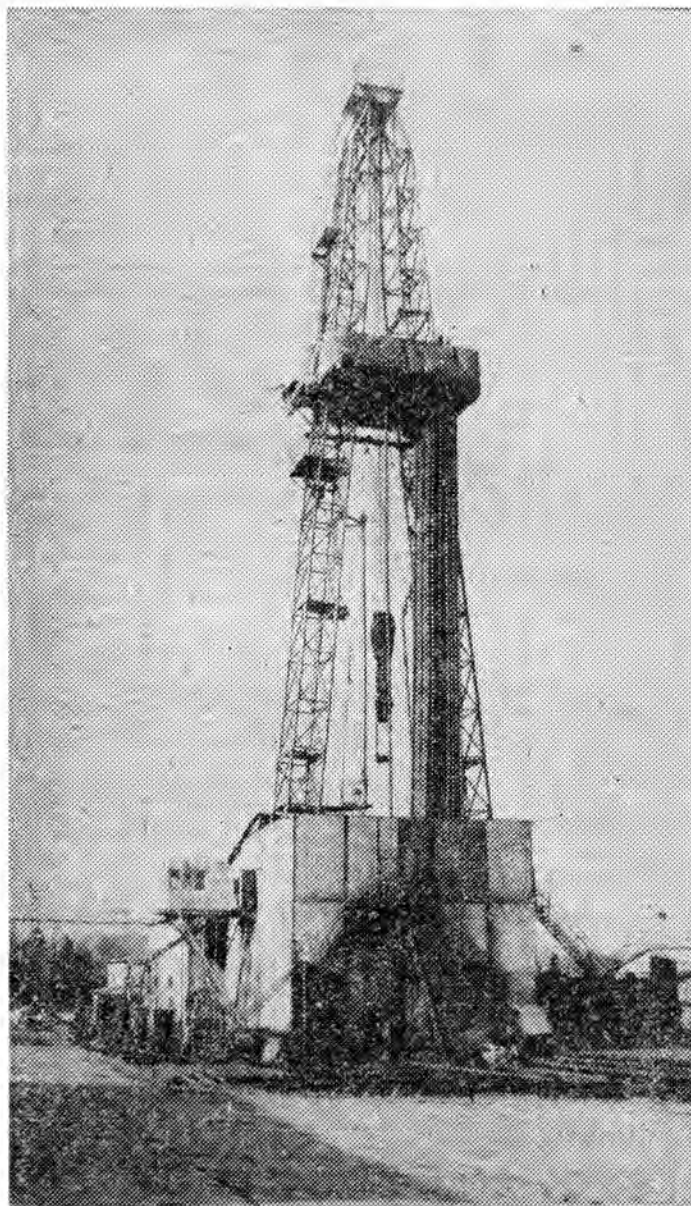
Wiercenia poszukiwawczo-badawcze mają to do siebie, że co pewien czas, z określonych głębokości (w przypadku Kuźminy co 50 metrów) pobiera się, przy pomocy tzw. koronki diamentowej (diamenty w tym urządzeniu są prawdziwe, tyle że przemysłowe i czarne), próbkę ziemi, gruntu, skały — jak kto woli to nazwać — w postaci początkowo dosyć grubego, a im głębiej — tym cieńszego wałka o długości kilkudziesięciu centymetrów. Po co?

Otóż chemicy, geolodzy i geofizycy przeprowadzają dokładne badania kopaliny i w oparciu o jej skład, miejsce pochodzenia itp. dochodzą, bywa, do najdziwniejszych wniosków. Ostatnio zdarzyło się w tejże „Kuźminie - 1”, że w rdzeniu skały — wydobytej z głębokości 6 000 metrów — zauważono wyraźnie odcisnięty ślad ryby. Tak, ryby! O czym to świadczy? Ano o tym, że miliony lat temu, w okresie górotwórczym, kiedy to wypiętrzały się ogromne masy ziemi i przesuwały całe kontynenty, w Kuźminie i Przemysku było morze. Nakryły go najróżnorodniejsze skały osadowe, w omawianym przypadku o grubości 6 kilometrów. Aż trudno uwierzyć.

Górnicy z „Kuźminy-1” — a są to doskonali fachowcy — przewiercili już warstwy spaskie i flisz karpacki, teraz przebijają się przez warstwę dolnej kredy, która nie, ale to nic nie ma wspólnego z kredą szkolną, którą dzieci mażą po tablicach, i nie jest do niej podobna ani wyglądem, ani właściwościami. Skała to niemal czarna, w niektórych miejscach o odcieniu zielonkawym, w innych brązowym, gdzie indziej z białymi żyłami mineralów. Rdzenie, o których mowa, stanowią istotną dokumentację dnia jej pracy bada się je, analizuje i przechowuje w specjalnych skrzynkach. Mają różną barwę — od białej i jasnożółtej po czarną, jak węgiel i błyszczącą jak marmur.

— Złota nie znaleźliście? Przecież jeszcze trochę, a dowiecie się do Ameryki?

Kierownik kopalni inżynier



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

nier TADEUSZ LASKOŚ, o którym pisaliśmy rok temu, również z okazji Barbórki, uśmiecha się pobłaźliwie. No cóż — pytanie dziecięce, a do Ameryki jeszcze daleko. Gdyby do tych 6 300 metrów dopisać trzy zera, to byłby dopiero środek wnętrza ziemi, w którym — jeśli zaufać naukowcom — temperatura wynosi 10 000 stopni Celsjusza. No, no! Co by tam się nie rozpuściło?!

Fakt jest faktem: na złoto

nie natrafiono i w Kuźminie nikt go nie szuka. Celem są pokłady bitumitów, a więc piasków i zapiaszczonych łupków, które mogą stanowić pod fliszem karpackim kolektory wymarzonej ropy lub choćby gazu.

Rozumowanie polskich geologów jest takie: w karpackich rejonach roponośnych ZSRR (np. w Boryslawiu) zasobne w ropę pokłady bitumitów znajdują się na głębokości 3-4 tysięcy metrów

i im bardziej na zachód, tym schodzą głębiej, w naszym rejonie winny znajdować się w przybliżeniu gdzieś na 6000 metrów, a może 7000. Czy jednak na pewno? Trzeba szukać.

Siedem kilometrów to głęboko, a jak na nasz rodzimy sprzęt wiertniczy — bardzo głęboko, toteż potrzebne urządzenia kupujemy za granicą. Kosztowne. Taki niby zwykły swider Reeda, który maksymalnie może przewiercić sto metrów skały, kosztuje 5 000 dolarów, koronki diamentowe są z pewnością droższe. Bez poszukiwań nie ma ropy. Zresztą — 7 000 metrów to nie rekord świata Radzieccy nafiarczyli w Karpatach odwiert na 8 000 metrów, a amerykańscy u siebie na 10 000 metrów. Wiele oczywiście zależy od sprzętu i techniki, ale również od rodzaju warstw geologicznych.

— Co się zmieniło przez ten rok, który minął od czasu ukazania się reportażu w „Zyciu” o Kuźminie-1? — pytam kierownika kopalni.

— Na pozór niewiele, tyle że odwiert głębszy o te 1 300 metrów, zmieniła się organizacja pracy. Przeszliśmy na system czterobrygadowy, który umożliwia górnikom po trzech tygodniach pracy (szczyt trwa 3 godzin) tydzień pobytu w domu, z rodziną, a warto wiedzieć, że 60 procent załogi to ludzie żonaci, mający dzieci, za którymi tęsknią.

— A kłopoty

— Kto ich nie ma! Wiercić na takiej głębokości to nie prosta sprawa. Nawet zwykła płuczka musi mieć już inny skład chemiczny i potrzebny jej dewizowy wsad w postaci m. in. specjalnej rudy sprowadzanej ze Szwecji. O innych materiałach mówić już nie będę. Nam nie wolno stanąć! Trafiła się awaria, zaklinowało świder kilka kilometrów pod nami. Oto jego fragmenty, proszę zwrócić uwagę, jaka stal! Tnie szkło jak diament — kierownik demonstruje twardość metalu i dodaje: — Ale daliśmy sobie radę z tą awarią...

— A ludzie?

— Doskonali, zgrani, wszystkich nie wymienię, ale jak mam chwalić, to w pierwszej kolejności wiertaczy — Sylwestra Zawiszę, Medarda Drozda, Wiesława Pilcha i Franciszka Cieklińskiego oraz mechaników — Stanisława Ropę i Józefa Pasonia. Nie-

(Ciąg dalszy na str. 6)

Mieszkania dla rybaków



Istnieją konkretne plany rozbudowy Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Starzawie. Wprawdzie powierzchnia stawów powiększy się tylko o 30 ha (takie są tylko możliwości), ale powstanie nowe osiedle dla 65 rodzin, wybuduje się kilka budynków zaplecza gospodarczego (magazyny, silosy na paszę, wiaty itp.), dwie oczyszczalnie ścieków i stację uzdatniania wody.

Realizacja tego zamierzenia potrwa z pewnością nie krócej niż pięć lat i pochłonie około 800 mln złotych. Niektóre z planowanych przedsięwzięć są już wykonywane, m. in. buduje się i poszerza drogi (2 km), doprowadzono do stanu surowego budynek mieszkalny dla 8 rodzin (na zdjęciu).

ski

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Pole odpoczywa — rolnik się uczy

Tegoroczne plony były chyba (bo przecież nie sporządzono jeszcze ostatecznych bilansów) najwyższe w historii naszego rolnictwa. Na taki efekt złożyło się wiele czynników, ale najważniejszym z nich była bez wątpienia praca samych rolników. Aby jednak można było dzisiaj dobrze gospodarować, trzeba mieć bogaty zasób fachowej wiedzy, nie wystarczają już bowiem wiadomości i rady przekazywane z ojca na syna.

Jedną z najpopularniejszych form podnoszenia kwalifikacji rolniczych są jesienno-zimowe szkolenia rolników. Głównym ich organizatorem jest Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korzytnikach. Szacuje się, że w 13 kursach kwalifikowanego rolnika weźmie udział ok. 300 osób, blisko 530 młodych rolników podnoszących swoje kwalifikacje na kursach przysposobienia rolniczego. Zaplanowano również 29 kursów mechanicznych, które umożliwiają uzyskanie uprawnień ok. 850 rolnikom. Natomiast kobiety wiejskie będą mogły skorzystać z 60 kursów kroju i szycia oraz gotowania. Przygotowano dla nich również 179 szkoleń tzw. lektorskich. Najbardziej masowym przedsięwzięciem są jednak szkolenia powszechne (ma ich być ponad 1270), szacuje się, że weźmie w nich udział ok. 25 tys. rolników. Trudno jednak przesądzać sprawę frekwencji, minione lata

dowiodły bowiem, że bywa z nią

różnie. Tematyka obecnych szkoleń konsultowana była m. in. z samorządami wiejskimi, gminnymi związkami rolników, kółek i organizacji rolniczych i urzędami gmin, uwzględniono w niej również wnioski ze spotkań podsumowujących ubiegłoroczne szkolenia. Dominować będą tematy związane z intensyfikacją produkcji zbóż, rzepaku, roślin okopowych i strączkowych; zwiększaniem efektywności nawożenia; intensywną gospodarką na użytkach zielonych; zwiększaniem efektywności chowu bydła i trzody chlewniej; prawidłową organizacją produkcji w gospodarstwie rolnym. Ponadto w miejscowościach, w których w najbliższych dwóch latach planuje się przeprowadzić scalenia gruntów, zorganizuje się szkolenia mające niejako ugotować drogę dla tej „operacji”.

Jednym z podstawowych czynników gwarantujących powodzenie szkoleń jest wysoki poziom merytoryczny i metodyczny przygotowania lektorów. WOPR organizuje więc dla nich specjalne seminaria, wzorem lat ubiegłych kontynuowany będzie również konkurs o miano „Najlepszego lektora szkolenia rolniczego”, w którym ostatnio Stanisław Machniak z Rejonowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Przeworsku zajął 4 miejsce w kraju.

Oprac.: (d)

JAK INFORMUJE dyrektor Wydziału Komunikacji UW WITOLD CZYŻYKIEWICZ

— drogowcy w naszym województwie są przygotowani do zimy, co jednak nie oznacza, że są nadmiernymi optymistami. Istnieje bowiem szereg uwarunkowań, które powodują, że nie zawsze mogą oni w pełni sprostać potrzebom. Dotyczy to przede wszystkim sprzętu. Oprócz pewnej ilości specjalistycznego (plugi wirnikowe, spycharki i piaskarki), drogowcy dysponują tylko samochodami ciężarowymi, używanymi w czasie sezonu budowlanego do budowy i napraw dróg, zaś w zimie służą one jako nośniki pługów odśnieżających i piaskarek. Krótko mówiąc — sprzętu jest za mało do utrzymania dróg zimą w należytym stanie i dlatego niezbędna jest pomoc transportowa innych jednostek gospodarki uspołecznionej, a te również nie mają w nadmiarze taboru ciężarowego.

Szukanie innych rozwiązań, które byłyby w pełni skuteczne, pociągnęłyby za sobą ogromne koszty, na które nas nie stać. Wystarczy powiedzieć, że przy obecnych możliwościach zima

Jak będzie zimą na drogach?

na drogach naszego województwa — jak się przewiduje — kosztować będzie ok. 100 mln zł.

Głównym celem zimowego utrzymania dróg jest przede wszystkim łagodzenie skutków opadów śniegu oraz gołoledzi, nie zaś ich całkowita likwidacja. Nie jest także możliwe utrzymanie wszystkich dróg w jednakowym stanie. Oczekiem w głowie jest międzynarodowa E-22 (obecnie E-40). W drugiej kolejności dbać się będzie o drogi o ważnym znaczeniu gospodarczym: Przemysł — Sanok, Przemysł — Dynów, Jarosław — Sieniawa, Jarosław — Lubaczów, Jarosław — Sandomierz, Jarosław — Pruchnik i Przeworsk — Lublin. Trzecia kolejność — to wszystkie

pozostałe drogi, po których prowadzona jest regularna komunikacja autobusowa. Niestety, ich odśnieżanie będzie mieć jedynie charakter interwencyjny, tzn. sprzętem zwolnionym z dróg pierwszej i drugiej kolejności zimowego utrzymania.

Warto o tym wiedzieć, m. in. dlatego, aby w przypadku dalszej podróży wybrać właściwą trasę. Należy też pamiętać o dostosowaniu się do zimowych warunków jazdy, gdyż jest to — szczególnie na początku zimy — czymś świadczą statystyki, dotyczące wypadków — trudny egzamin nawet dla najwytrawniejszych kierowców.

(j)

50 lat w zgodnych stadiach



ZACNIJMY OD WYMIE- NIENIA BOHATERÓW wzruszającej uroczystości w dynowskim Urzędzie Stanu Cywilnego — byli nimi: Aniela i Stanisław BARAŃSCY, Maria i Jan BIERNASIEWICZOWIE, Stanisława i Jan BLAMOWIE, Florentyna i Antoni HADAMOWIE, Antonina i Tadeusz BULDYSOWIE, Józefa i Jan KARASIEWIE, Teresa i Andrzej KASZYCCY, Emilia i Jakub KASZYCCY, Janina i Franciszek KOSZELNIKOWIE, Józefa i Stanisław KOŚMIDROWIE, Maria

i Józef KIELBASOWIE, Helena i Andrzej PESTOWIE, Maria i Stanisław POLEWKOWIE, Katarzyna i Michał SZULOWIE, Zofia i Antoni TYMOWICZOWIE oraz Wanda i Tadeusz WOLAŃSCY.

W obecności sekretarza KM-G PZPR Eugeniusza Kaszyckiego, sekretarza GK ZSL Władysława Karasia i zastępcy naczelnika Józefa Hulki, a także kilku dzieciątów członków rodzin — naczelnik Józef Kędzierski i kierownik USC Zofia Siry dokonali dekoracji Jubilatów medalami

„Za długoletnie pożycie małżeńskie” i wręczyli im dyplomy oraz kwiaty za trud włożony w wychowanie i wykształcenie młodych pokoleń Polaków. Były toasty wznoszone szampanem oraz przyśpiewki kapeli ludowej z Bachorza, która kieruje Stanisław Muras. Grano oczywiście tylko „kawałki” modne pół wieku temu. Czy wzruszenia wycisnęły Jubilatów występy najmłodszych uczniów Zbiorczej Szkoły Podstawowej.

Tekst i zdjęcie T. ZIEMBOLEWSKA

Red. Ziembowski laureatem

W ub. miesiącu ogłoszono w Lublinie wyniki ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia dziennikarskie. Jedną z trzecich nagród przyznano red. Zbigniewowi Ziembowskiemu z naszego tygodnika. Gratulujemy!

Ostrożnie ze „słoneczkiem”

Jak potwierdza praktyka, w okresie zimowym częstą przyczyną pożarów są różnego rodzaju grzejniki elektryczne, które wytwarzają temperaturę powyżej 500 stopni, a np. popularne „słoneczka”, z odsłoniętymi elementami grzewczymi — nawet do 800 st. C. Dlatego też należy pamiętać, aby urządzenia te sta-

ły w odpowiedniej odległości od innych przedmiotów, szczególnie łatwopalnych.

Apeluje o to — za naszym pośrednictwem — Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej, mając na uwadze zdrowie i życie ludzi, a także ochronę ich mienia przed pożarem.

Wzywa się obywatela do...

Właśnie, do czego? Do różnych rzeczy, niemniej, jeżeli tego typu sformułowanie zawarte jest w skierowanym do nas piśmie, możemy wówczas nie spodziewać się dobrej wiadomości. Z reguły bowiem mamy tu do czynienia z wezwaniem do rozliczenia się z jakąś instytucją czy też z nakazem stawienia się tam, gdzie być może, stawić się nie mamy ochoty. Nasze chęci jednak są najmniej ważne, gdyż ewentualne zlekceważenie wezwania spowoduje lawinę nieprzyjemności, które zresztą sprecyzowane są w piśmie.

Ten przydługi nieco wstęp ma na celu uświadomienie Ci, drogi Czytelniku, że wszelkie Twoje zobowiązania wobec zakładów, urzędów czy instytucji, obligują Cię do bezwzględnej i rzetelnej rozliczenia się — w przeciwnym wypadku poniesiesz koszty, i to z procentem. Tak zresztą jest na całym świecie i trudne wymagać, żeby było inaczej. Mimo to istnieje pewne „ale”...

Jeżeli z jakiegoś tam powodu nie zdążyłeś kupić biletu i pojedziesz na gapę — PKS, MPK czy PKP słusznie wlepi mi karę wielokrotnie prze-

wyszczając wartość biletu. Jeżeli jednak pan kierowca nie raczy mnie zabrać bądź autobus wypadnie z kursu, nie się nie stanie. Gdy pociąg przyjedzie spóźniony ok. 300 minut, a jedyne wolne miejsce, i to na jednej nodze, znajduję w ubikacji — też świat się nie zawali. Ze mogę żądać rekompensaty od PKS albo PKP? Mogę, nie znaczy to jednak, że ją otrzymam.

Spóźnię się z opłatą za telefon — poniosę dodatkowe koszty. I prawidłowo. Ale kiedy aparat przez dwa tygodnie był nieczynny, urząd

telekomunikacji nie obniżył mi opłaty. Podobnie jak należność za ogrzewanie mieszkania — że niedogrzałem? Zdarza się.

Czy w tej sytuacji da się coś zrobić? Jak okiełznać firmy potrafiące od „a” do „z” wygrywać od klientów należności, a jednocześnie lekceważące często swoje obowiązki wobec tychże klientów? Obywatel może wprawdzie dochodzić swoich racji, ale (jak uczy życie), „nie opłaci mu się skórka za wyprawkę” — za dużo straci zdrowia. Nie może on tak jak urząd czy instytucja, wysłać do niesolidnej firmy pisma rozpoczynającego się od słów: „Wzywam was do...”

To znaczy wysłać może, ale co z tego? Pozostaje wprawdzie droga sądowa, lecz kto by się użerał o byle głupstwo.

Dla mnie osobiście najgorsze jest to, że moja polowica zaczyna się wzorować na instytucjach: jeżeli tylko zaniedbam przypisane mi do realizacji obowiązki domowe, od razu nakłada sankcje. Nie przemawiają do niej tłumaczenia, nie liczą się trudności obiektywne. Odwołać się też nie ma gdzie — chyba że do teściowej, a to byłoby samobójstwo. Póki co, mam ciche dni. Pocięszam się tylko, że sąsiadowi jest gorzej: odsunięto go od łoża i stołu.

REDAKTOR

RADYMNIO:**Myślenie perspektywiczne**

W Radymnie myślą perspektywicznie, wychodząc z założenia, że na uwagę trzeba mieć strategiczne problemy miasteczka, które dzisiaj co prawda jeszcze o sobie znać nie dają, ale za parę lat mogą ujawnić się z całą ostrością.

„Mistrz Gospodarności” zabiega zatem o budowę wodociągu. Zabierając głos na Miejsko-Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR naczelnik miasta i gminy JERZY MARCINKO problem zaopatrzenia w wodę uznał za jeden z najważniejszych (obok budowy obwodnicy i wiaduktu), którym należałoby się zająć w bieżącej pięcioletniej. Z miejskiego wodociągu korzystałoby także kilka okolicznych wsi. Inwestycja ta przerasta jednak możliwości miejskiej kasy i nie da się jej rozpocząć bez pomocy miejscowych zakładów pracy. Niektóre z nich, jak np. Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół i Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska już zadeklarowały swój udział w tej inwestycji, inne zaś zwlekają, choć — jak się wydaje — nie w każdym przypadku przyczyną tego jest brak pieniędzy.

Problem wody jest już dzisiaj istotny choćby tylko z tego powodu, że w mieście przybywa spółdzielczych bloków. Miejsca spółdzielni liczy 185 członków i 331 kandydatów (w tym 174 pełnoletnich i z pełnym wkładem). Dotychczas zbudowano w miasteczku 109 mieszkań spółdzielczych, w trakcie realizacji są 3 bloki (48 mieszkań). Rozpoczęto też prace

przy wznoszeniu kolejnych 5 budynków o 110 mieszkańach.

— W br. mieszkania otrzymają ci, którzy czekali na nie około 13 lat, w 1988 r. okres ten skróci się — być może — do 8 lat. Dlatego też budowa wodociągu jest tak ważna, gdyż po 1990 r. brak dostaw wody może limitować rozwój spółdzielczego budownictwa — mówił JÓZEF SMORĄG, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej.

Na konferencji wiele uwagi poświęcono problemom rolnictwa, bo przecież ono świadczy o obliczu oraz randze miasta i gminy. Odbudowano stan pogłowia bydła i trzody chlewnej, w ostatnich trzech latach średni plan 4 zół wzrósł o 2,5 q. Wpływ na to miała ciężka praca rolnika, ale także wzrost nawożenia, postępująca mechanizacja, zmeliorowanie gruntów w Budzynie, Chotyńcu, Korczowej i Miynach. Z PFZ sprzedano prawie 250 ha gruntów. Nadal jednak sporo do życzenia pozostawia gospodarka na mieniu wiejskim.

JERZY KOCIUBA, kierownik Zakładu Hodowli Zarodowej w Hruszowicach, przedstawił problemy z zagospodarowaniem obiektów zbudowanych „na wyrost” w latach siedemdziesiątych. Wykorzystuje się je jednak: w Nienowicach hoduje się owce (docelowo 1,5 tys. sztuk), w Chotyńcu zaś świnie. Zakład ma mieszalnię pasz, ale praktycznie z niej nie korzysta, bo do błędów projektantów swoje trzy

grosze „doleżyli” wykonawcy i do dzisiaj trwają spory, kto ma usunąć usterki.

Najważniejsze zadania stojące przed rolnictwem, to m. in. dalszy wzrost pogłowia bydła (poprzez rozprowadzanie wysokiej jakości materiału hodowlanego), komasacja gruntów w Ostrowie, Radymnie, Zabłotcach i Zamojscach (na ogólnej powierzchni ponad 3,4 tys. ha), budowa magazynu zbożowego w Duńkowicach, uruchomienie gorzelnii i piakarni ziemniaków w Miynach, doprowadzenie wody do Sośnicy i Świętego.

Oczywiście, zasygnalizowano tu zaledwie kilka problemów, o których mówili delegaci reprezentujący 615-osobową miejsko-gminną organizację partyjną (w ostatnich latach przyjęło 34 członków, są to głównie ludzie młodzi). Jakościowe i ilościowe umacnianie partii to jedno z najważniejszych zadań na najbliższe lata. Partii potrzeba bowiem ludzi młodych, aktywnych, zdolnych do wprowadzania nowych, bardziej skutecznych metod działania. bo to, co zdawało egzamin wczoraj, dzisiaj okazuje się być przestarzałe. Mówił o tym m. in. uczestniczący w konferencji sekretarz KW PZPR ZDZIŚLAW JANUSZEWSKI. Wręczył on również legitymacje kandydackie PZPR JANUSZOWI FLORKOWI, MIECZYŚLAWOWI NASIEWICZOWI i ADAMOWI PARYNI-KOWI. Wzorem dla młodych towarzyszy może być JÓZEF REWER, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Funkcję I sekretarza KM-G PZPR delegacji ponownie powierzili BOGUSŁAWOWI ZABIŃSKIEMU, zaś przewodniczącym Miejsko-Gminnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej wybrano ZBIGNIEWA STANDE.

(cd)

Dużo prasy czy mało?

Na statystycznego mieszkańca województwa przemyskiego przypada o w 1985 roku 78 egzemplarzy gazet i czasopism. Wyrażając się ściślej: taką ilość prasy każdy z nas zakupił. W tym miejscu należy wyjaśnić, że w jednych rejonach województwa prasa cieszy się większym popytem, w innych mniejszym, ale w sumie daje to właśnie liczbę 78. Dużo to czy mało? Średnia krajowa w tym samym okresie wynosiła 87 egzemplarzy, przy czym w Uchwale X Zjazdu założono osiągnięcie do 1990 roku 108 egzemplarzy prasy na jednego mieszkańca.

Jak zrealizować w praktyce treść zapisu uchwały? Nad problemem tym szeroko dyskutowano na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym POP w Oddziale Wojewódzkim Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

— Startujemy z niższej niż średnia krajowa pozycji — stwierdził TADEUSZ PACŁAWSKI, wicedyrektor ds. kolportażu — trzeba więc liczyć, że do 1990 roku osiągniemy maksimum 98—99 egzemplarzy na jednego mieszkańca. Takie są po prostu możliwości.

Warto dodać, że usprawnienie kolportażu w ramach własnego systemu sprzedaży, a także wprowadzenie prasy do sklepów GS — to tylko niektóre przedsięwzięcia na rzecz realizacji podjętych zadań.

— Trzeba doprowadzić do tego — oświadczył ZBIGNIEW KALINSKI, dyr. OW — żeby gazety sprzedawać nie tylko wtedy, kiedy jest papier. Wielkość nakładów musi być uzależniona przede wszystkim od zapotrzebowania czytelników.

— Dziś wszyscy musimy zastanawiać się nad tym, jak lepiej pracować — powiedział ANDRZEJ BŁADZIŃSKI, sprzedawca w sklepie filatelistycznym — Zebrania partyjne nie mogą być schematyczne i referatowe, ale powinny stanowić forum wymiany poglądów.

O takim właśnie sposobie myślenia świadczy przyjęty przez zebranie program działania na rzecz realizacji Uchwały X Zjazdu. Jest realny i wszechstronnie obejmuje swoim zasięgiem całokształt działalności przedsiębiorstwa. Konkretnie sprecyzowane zadania, z określeniem terminów realizacji oraz osób odpowiedzialnych, dotyczą m. in. poprawy efektywności gospodarowania, zwiększenia dyscypliny pracy, a także poprawy jej jakości oraz rozszerzenia pracy kulturalno-oświatowej, zwłaszcza w środowisku wiejskim.

Kłopoty — tak jak wszędzie. Problem, który szczególnie wyeksponowano, to sprawa uzyskania dodatkowych pomieszczeń dla KMPiK w Przemysiu. Jest odnośna uchwała Miejskiej Rady Narodowej, są fundusze na wykwatowanie lokatora, ten jednakże — jak stwierdzono w dyskusji — wysuwa różnego rodzaju żądania, co w rezultacie przewleka całą sprawę. Przewiduje się więc, że dopiero w październiku następnego roku będzie można zagospodarować nowe pomieszczenia.

Pracownicy OW Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Przemysiu rozprowadzają codziennie setki tysięcy gazet i czasopism, również „Życie Przemyskie”, głównie dzięki nim, na czas dociera do czytelników. Zadania, które przed sobą postawili, są trudne. Nie ulega jednak wątpliwości, że zostaną wykonane.

MK

CHŁOPICE:**Niezbędny warunek****— własna aktywność**

Jak wynika z informacji Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Chłopicach, w latach 1984—1986 zgłoszono przeszło 30 wniosków i postulatów gospodarczych mających usprawnić funkcjonowanie wielu dziedzin życia w tamt. środowisku. Większą część tych wniosków zdołano zrealizować, niektóre są dopiero w trakcie realizacji, kilka pozostałych musi poczekać na bardziej sprzyjające okoliczności.

W trakcie Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej (obradowała w gościnnym gospodarstwie Zakładu Doświadczalnego Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Jankowicach) mówiono przede wszystkim o przyszłości. Najważniejszą rzeczą jest — by pięć lat nowej kadencji wykorzystać z jak największym pożytkiem dla społeczeństwa. Tak, by na kolejnej konferencji można było zrelacjonować dokonania, które dziś są tylko planami i zamierzeniami. Nakreślając założenia gminnego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—1990 wzięto pod uwagę zarówno potrzeby społeczne jak i możliwości finansowe, materiałowo-techniczne i organizacyjne. Uwzględniono też jednak znaczny wzrost inicjatyw i aktywności mieszkańców wsi. W obecnych warunkach jest to, po prostu, niezbędny czynnik postępu.

W ostatnich trzech latach, pomimo rozlicznych trudności, systematycznie zmieniano obraz gminy. M. in. przeprowadzono remont i rozbudowę budynku szkolnego w Dobkowicach, wybudowano nowe przystanki autobusowe, wyremontowano kilka kilometrów dróg, uruchomiono w Łowcach sklep z artykułami gospodarstwa domowego, przeprowadzono prace melioracyjne na terenie Jankowic, Chłopic, Boratyna i Łowiec... Oczywiście fakty te nie wszystkich w pełni mogą satysfakcjonować, gdyż potrzeby są znacznie większe.

Poprawa warunków pracy i życia mieszkańców gminy zależeć będzie od realizacji kilku ważnych inwestycji. Jedną ze spraw wzbudzających sporo emocji jest gazyfikacja wsi. Występujący obecnie ostry deficyt węgla i nikłe nadzieje na szybką poprawę sytuacji w tej dziedzinie, są zapewne bodźcem mobilizującym do działania. Łowce, Jankowice, Lutków i Zamiechów mają perspektywy korzystania z udogodnień jakie daje gaz ziemny, choć koszty przedsięwzięcia (mierzone niezbędnymi funduszami i ludzką pracą) są niebagatelne.

Jedną z uciążliwości w życiu mieszkańców gminy są problemy komunikacyjne. Od lat słyszy się narzekania na zbyt małą ilość kursów autobusów PKS do Jarosławia, Radymna czy Przemysła. Podobnie rzecz ma się z telekomunikacją. Automatyczna centrala telefoniczna na 25 numerów nie zaspokaja potrzeb ludności i instytucji. Starania, zarówno o dodatkowe kursy autobusowe jak i o nową centralę z większą pojemnością, nie odno-

szą jak dotychczas skutku. W tych dziedzinach trudno jednak „przeskoczyć” problem czynem społecznym czy jakąś lokalną inicjatywą. Tutaj decydującą rolę odgrywają szersze uwarunkowania ostro limitujące możliwości rychłej poprawy.

Jeden z dyskutantów podkreślał rolę ogniw samorządowych, które zyskały w ostatnim czasie znaczne uprawnienia, z czego nie wszędzie i nie wszyscy zdają sobie sprawę. W radach sołeckich zazwyczaj aktywne działają dwie, trzy osoby — reszta społeczności jest obserwatorem, a także i cenzorem ich poczynań. A przecież w lokalnych, najbliższych każdemu inicjatywach „kwitują możliwości „ponadlimitowych” skutecznych działań. Powodzenie każdego przedsięwzięcia zależy, rzecz jasna, od wielu czynników. Gazyfikacja wsi (gdzie większość kosztów i prac ponoszą i wykonują sami przyszli użytkownicy), to sprawa, w którą skutecznie można zainwestować indywidualną energię i nadzieje mieszkańców wsi. Nowej centrali telefonicznej rada sołecka czy społeczny komitet już nie załatwi.

Ważną inspiratorską rolę przy podejmowaniu różnorodnych lokalnych inicjatyw spełniają członkowie przeszło 200-osobowej gminnej organizacji partyjnej. Ostatnio akces do PZPR coraz liczniej zgłaszają młodzi — w większości członkowie organizacji młodzieżowych. W trakcie konferencji kilka osób otrzymało z rąk sekretarza KW Zdzisława Januszeńskiego legitymacje kandydackie. Obecność ludzi młodych przy podejmowaniu istotnych dla gminy decyzji jest ważnym, międzypokoleniowym akcentem.

Delegaci uznali, iż praktyka potwierdziła rzetelność i operatywność dotychczasowego kierownictwa gminnej organizacji partyjnej i ponownie powierzyli towarzyszowi Kazimierzowi Opalińskiemu funkcję I sekretarza KG.

(na)



Na „ciuchach”

— Dawniej na „ciuchach” handlowało się starzyzną. Trudniły się tym osoby w starszym wieku, a dziś... — głos w słuchawce nakłaniał mnie do odwiedzenia targowiska przy ul. Bohaterów Getta w Przemyslu. Poszedłem tam 15 listopada br.

Tuż przy wejściu wisi wypowiadany regulamin, a obok cennik za korzystanie z miejsca na placu. Regulamin jest nieaktualny, o czym nie wie nawet... etatowy pracownik targowiska. Kiedy spytałem go czy te paragrafy wypisane na płycie pilśniowej nadal obowiązują, usłyszałem w odpowiedzi: — Naturalnie! — Tymczasem...

10 października br. Miejska Rada Narodowa w Przemyslu uchwaliła nowe regulaminy dla targowisk przy ul. Sportowej i Bohaterów Getta. I choć minął miesiąc, na „ciuchach” wszystko po staremu. Dzieje się tak, mimo zmian niektórych zasad sprzedaży. Na przykład w punkcie 6 czytamy: „Osoba prowadząca handel na targowisku jest obowiązana uwidocznić na towarach wystawionych do sprzedaży ceny w sposób zapewniający prostą i nie budzącą wątpliwości informację o ich wysokości, a w odniesieniu do cen urzędowych, także o ich rodzaju”. Obszedłem cały plac i stwierdziłem, że jedynie jedna osoba wystawiająca wyroby z drewna była w porządku z tym paragrafem. Do innych pretensji mieć nie można, jako że o tym obowiązku nikt ich nie powiadomił.

Mimo iż na targowisku przedmiotem transakcji nie mogą być np. kamienie i metale szlachetne oraz wyroby z nich wykonane, towary nabyte w handlu detalicznym w celu odsprzedaży z zyskiem, nowa odzież i obuwie

ochronne oraz robocze — tym się również tu handluje. Jedynymi rzeczami dyskretnie, innymi oficjalnie. Skoro ktoś ma na jednym palcu 3 pierścionki lub tyleż obrączek, to w wiadomym celu. Widziałem także nowiutką odzież ochronną i roboczą, co mnie zdziwiło, nie spotkałem bowiem choćby jednego robotnika, który by się nie użalał na fatalną jakość i zbyt długi okres używania ubrań roboczych. Artykuły przemysłowe rodzimej produkcji też na „ciuchach” spotkałem, m. in. z rzeszowskiego „Zelmeru”: młynek do kawy, który kosztuje 1900 zł, tu ceniono — 4 tys. zł, zaś malakser oferowano za 12 tys. zł (cena detaliczna — 6 tys. zł). Najwięcej było odzieży — produkcji krajowej i zagranicznej (zakupionej przy „okazji” pobytu na wycieczkach lub wczasach). Szmatki zupełnie nowe i modne przeplatały się z tandetą, która miałaby raczej znikomą szansę znaleźć nabywców nawet w okresie kryzysowego dolka.

Co się zaś tyczy wieku handlujących, to widok nastolatków, którym rodzice lub znajomi powierzają upłynienie kawy, czekolady itp. rarytasów do rzadkości nie należy. Wątpliwe, aby było to zajęcie odpowiednie dla małałatów.

Na przemyskich „ciuchach” spotkać się można z wieloma innymi nieprawidłowościami. Dziennikarza powinnością nie jest jednak zaprowadzać tu porządku. Są do tego kompetentne i odpowiedzialne instytucje. Obowiązkiem dziennikarza jest natomiast przypomnieć, że nawet najlepsze przepisy, jeżeli są przechowywane w urzędniczych biurkach, nie spełniają swojej roli.

Tekst i zdjęcie (woj.)

Wątpliwe „uroki” jarosławskiego bazaru

Powtarzane po wielokroć prawdy oczywiście nazywane są niekiedy truizmami. W świadomości znacznej części naszego społeczeństwa utarło się, być może słusznie, przekonanie, że powielanie określonych tez, hasła i apeli z biegiem czasu rozmyja się z celem. Jakże jednak czynić inaczej skoro z dyscypliną u nas nie najlepiej, z poczuciem estetyki również. Oto wymowny przykład, który nie najlepszą daje wizytówkę Jarosławowi.

Miejscem, w którym przewijają się stosunkowo najliczniejsze grupy interesantów jest miejscowy bazar czynny przy hali targowej od strony ulicy Hetmana Tarnowskiego. Dwukrotnie w ciągu tygodnia, tj. we wtorki i piątki, miejscowi i okoliczni „producenti”, „handlowcy” i „pośrednicy” oferują potencjalnym nabywcom towary różnego pochodzenia i w różnym asortymencie. Rzecz to oczywista, zwyczajna, wszak sprzedaż bazarowa prowadzona jest prawie we wszystkich miastach. Na bazarze bowiem wielu znajduje coś dla siebie, nie tylko przysłowiowe „szwarc, mydło i powidło”, ale także inne poszukiwane, a niedostępne na rynku artykuły. Transakcje realizowane są zapewne legalnie i w zgodzie z obowiązującymi przepisami.

Cóż jednak takiego osobliwego tkwi w owym

bazarowym pejzażu? Odpowiedź jest prosta — krajobraz jak „po burzy”, który jawi się mieszkańcom Jarosławia po każdorazowym „zamknięciu” bazaru, przy czym termin „zamknięcie” nie odpowiada prawdzie. Po prostu, w miarę jak upłyniany jest towar, topnieją szeregi sprzedawców i nabywców, przybywa natomiast śmieci głównie przeróżnych opakowań i resztek papieru, które wiatr majestatemnie rozwiewa. Ktoś nie zaznajomiony z przyczynami, tudzież z okolicznościami rodzącymi takie osobliwe widoki, może ostrze swej krytyki skierować pod adresem władz miasta. Nic bardziej błędnego. W tym akurat przypadku miejscowym służbom komunalnym nie sposób stawiać zarzutów. Choć i tak wiadomo, że przedziew czy później one zajmą się porządkowaniem bazarowego placu i jego otoczenia. Zastanawia jedno — gdzie u licha podziały się choćby strzępy przyzwoitości u tych, którzy w każdy wtorek i piątek, na kawałkach gazet, tekturowych opakowań itp. „podściółkach” rozkładają, od wczesnych godzin rannych, swoją ofertę handlową, a po zakończonych transakcjach, z suto wypełnionymi portfelami, nie posprzątawszy stanowiska pracy (czytaj: stoiska) zdążają pośpiesznie do domu?

(grym.)

Na forum Przemyskiej Rady Dyrektorów

- Jednolity front wobec obiboków
- Kto nie chce pomóc szkole
- NFOZ „pod kreską”
- Obiecujące expose nowego I sekretarza KM PZPR

Sporo ważnych dla gospodarki miasta i życia mieszkańców problemów rozpatrzyła na swym listopadowym spotkaniu Przemyska Rada Dyrektorów. Podjęto kilka przedsięwzięć; projektów których realizacja winna przynieść liczące się i społecznie akceptowane efekty.

Sprawą numer jeden była tu, przyjęta jednomyślnie, uchwała dotycząca współpracy przedsiębiorstw w zakresie polityki kadrowej, a mająca na celu przeciwdziałanie fluktuacji kadry i jej szkodliwym następstwom. Dyrektorzy kluczowych zakładów pracy uzgodnili, że od tej pory nie będą przyjmować pracowników z sąsiednich firm, którzy zostali zwolnieni dyscyplinarnie bądź też porzucili pracę a wobec skierowanych przez wydział zatrudnienia konsekwentnie będą przestrzegane stosowne zasady płacowe (niższe stawki; przez 12 miesięcy wraz z innymi dolegliwościami). Wprowadzono możliwość czasowego delegowania pracowników do zakładów realizujących szczególnie ważne zadania gospodarcze, a mających kłopoty kadrowe. Uchwała mówi również o potrzebie wzajemnej wymiany doświadczeń pomiędzy służbami pracowniczymi. Oby w parze z dobrymi intencjami szła teraz żelazna konsekwencja w realizacji.

Oceniono pomoc świadczoną przez zakłady szkołom i innym placówkom oświatowym, z którego to dobrowolnego obowiązku najlepiej, jak dotąd wywiązuje się załoga Zakładów Konfekcyjno - Odzieżowych, która w br. wsparła oświatę dotacjami i innymi świadczeniami na łączną kwotę 650 tys. zł. Nie brak i innych sojuszników tej akcji, ale jest jeszcze sporo zakładów, które jakby o niej zapomniały. Rada przydzieliła im patronaty nad pozabawionym jeszcze tej formy pomocy szkołom; i przed szkołami licząc, że nie skończy się na deklaracjach.

Przedstawiono aktualną sytuację na budowie basenu i jego społecznym koncie (o szczegółach napiszemy wkrótce), na którym do końca października br. figurowała kwota 25 039 987 zł. Do tej pory wpłaciło na nie 35 zakładów oraz cztery (!) osoby prywatne. Wyróżniającym się swoją ofiarnością wręczono okolicznościowe dyplomy przyznane przez Społeczny Komitet Budowy Pływalni. Szczególny aplauz zebranych wzbudziły deklaracje „Sanwitu” (2 mln zł), ZPP (1,2 mln), „Mery - Polnej” (1 mln), WZU (0,8 mln), WPKM i PWiK (po 0,5 mln) oraz Biura Projektów Budownictwa Komunalnego Zakładów Mięsnych i PGK (po 0,4 mln zł), a także osób prywatnych: Leszka Łaby i Teresy Świrzyńskiej, którzy wpłacili po 10 tys. zł.

Niewesołe refleksje spowodowała ocena dotychczasowych wpłat przemyskich przedsiębiorstw i instytucji na konto NFOZ (pisaaliśmy już o tym w szczegółach): 70 z nich w ogóle nie płaci, 50 proc. zatrudnionych w mieście, niestety, nie widzi takiej potrzeby. Może kolejny apel do załóg i samorządów przyniesie efekty?

Na przyszłość odłożono sprawy dotyczące konieczności budowy nowego miejskiego wysypiska śmieci (koszt ponad 200 mln, a inwestycja to chyba najpilniejsza w mieście) oraz problemy związane z komputerizacją naszych przedsiębiorstw, korzystaniem z usług informatyki i nowoczesnej techniki obliczeniowej (będzie to tematem kolejnego posiedzenia).

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchano wystąpienia nowego I sekretarza KM PZPR. Zdzisław Cichocki, występując z pozycji obywatela miasta w którym jest tyle rzeczy do zrobienia — zapowiedział że wspólnie z władzami administracyjnymi będzie za wszelką cenę dążyć do przyspieszenia tempa budownictwa mieszkaniowego, poprawy komunikacji, rozwoju bazy handlowej i gospodarki komunalnej. — Mimo powszechnie znanej sytuacji i obiektywnych trudności — powiedział m. in. — widzę duże szanse zmian na lepsze, ale pod warunkiem, że pomogą zakłady pracy i wrośnie aktywność społeczna. Do emerytury mam jeszcze trochę czasu i chciałbym go poświęcić na załatwianie spraw, które najbardziej przemysłom dokuczają...



EIGER 1957. Lato w szwajcarskim Grindelwaldzie to sezon wspinaczek, nie więc dziwnego, że zjawia się tam grupa polskich alpinistów pod wodzą Jerzego Hajdukiewicza. Skończyli właśnie wspinaczkę p.n. ścianą Gross Fiescherhorn; wracali na camping marząc o mleku i wzmoczeniu nóg w zimnej wodzie. Zauważyli jednak, że mieszkańcy obozowiska wpatrują się w ścianę Eigeru. Tam wspinali się 2 Niemcy i 2 Włosi. Pomimo dobrych warunków atmosferycznych szło im to jakoś niesporo. Zbyt wolnym poruszaniem zaniepokoił się Krzysztof Berbecka i wtedy Hajdukiewicz powiedział: „Z tego coś będzie, coś złego, coś bardzo złego”.

Wraz z nadejściem wieczoru dumna ścianę Eigerwandu pokryła mgła. Następnego dnia przyniósł niezbyt dobrą pogodę, a w chwili przejaśnienia Polacy zobaczyli wspinaczy dopiero na III polu lodowym. Po upływie kolejnej doby nie już nie było widać. Hajdukiewicz zapytał zatem słynnego alpinistę Maxa Eiselina, dlaczego nie organizuje się akcji ratowniczej. W odpowiedzi usłyszał, że ratownicy wychodzą w góry dopiero po otrzymaniu zapewnienia, że wypłaci im się honorarium. Nie dało to spokoju Polakom i Hajdukiewicz zgłosił władzom szwajcarskim gotowość udziału 8 polskich alpinistów w akcji górskiej. Następnego dnia w pobliżu ściany Eigeru pojawiły się samoloty. Jeden z nich pilotował Herman Geiger (najsłynniejszy pilot lądujący na alpejskich lodowcach). Po tym rekonesansie ratownicy szwajcarscy doszli wreszcie do wniosku, że najwyższy czas na interwencję. W sobotę 10 sierpnia 1957 r. Polacy, na prośbę gospodarzy, weszli do akcji, a wraz z nimi alpinisci 6 narodowości. Był wśród nich również słynny Gramminger oraz Holender Tom de Booy wta-

dający 5 językami. Kolejną wyjechali na Eismeer, skąd już „tylko” 1400 m dzieliło ich od szczytu. Spotkali tam ratowników, a wśród nich słynnego francuskiego himalaistę Lionela Terraya. W niedzielę rano na stalowych linkach (zestaw Grammingera) opuścili jednego z monachijczyków. Po przejechaniu ok. 270 m Francuz natrafił na Cortiego. Od niego dowiedział się, że Niemcy zbiegli ze szlaku i poszli po pomoc. Ratownicy wyciągnęli Heileparta i Cortiego. Ten ostatni, z rozbitą głową i skaleczoną ręką, pomimo że w ścianie Eigeru tkwił 9 dni, wrócił w dość dobrej formie. Następnego zjazdu rozpoczął Terray, ale radiotelefony odmówiły posłuszeństwa i kierownik akcji zarządził odwrót, tym bardziej że pogoda zaczęła się psuć. Zapakowano Cortiego do akcji (rodzaj metalowej „łódki” do transportu rannych) i rozpoczęto zwózkę. Prowadzili ją Polacy wspólnie z Niemcami. Kilkaset metrów niżej nawiązała kontakt z drugim alpinistą uwięzionym w ścianie. Narzekał on na zimno i głód. Ratownicy obiecali powrót następnego dnia. Niestety, dziesięć nocy podczas burzy alpinista zmarł. Przez dwa lata wisiał na linach, przez taki sam okres zwłoki 2 Niemców leżały w górach. Ich ciała zdjęli, próbując się zrehabilitować, przewodnicy i ratownicy alpejscy ze Szwajcarii.

O akcji tej głośno było na świecie. Polakom wyrażono uznanie za ich odwagę i bezinteresowność.

DHAULAGIRI 1960. Szósty szczyt świata okupowała w maju 1960 r. szwajcarska wyprawa, w skład której wchodził dwaj Polacy: Jerzy Hajdukiewicz i Adam Skoczylas. W wysuniętej bazie na wys. 5700 m panował ożywiony ruch. Tragarze z plemienia Szerpów wynosili sprzęt, wy-

posażając obozy pośrednie. W pewnej chwili alpinisci usłyszeli donośny przeraźliwy krzyk jednego z „tygrysów himalajskich”. Z trudem dowiedzieli się co było powodem jego zdenerwowania. Otóż towarzyszący mu drugi Szerpa

wpadł w szczelinę lodowcową. Błyskawicznie spakowano niezbędny sprzęt i prawie biegiem (a nie jest to takie łatwe na tej wysokości), dotarli do pęknięcia. Hajdukiewicz związany liną poczołgał się do brzegu szczeliny. Była wąska



Umieszczanie rannego w szczelkach Grammingera. Fot. ARCHIWUM

i głęboka, a lód w niej gładki jak szkło. Mimo to zdecydował się na zjazd. 10 m pod nim leżał potłuczony Nima Tensing. Hajdukiewicz myślał błyskawicznie. Wrócił na powierzchnię lodowca. Wspólnie ze Skoczylasem, Normanem Dyhrenfurthem oraz Szerpami szarpał kilkakrotnie liną, aby koniecznie wyciągnąć uwięzionego. Udało się. „Doctor Sabh Hajdukiewicz”, jak nazywali go tragarze, podał niezbędne lekarstwa, a towarzysze z wyprawy rozstawili namiot. Powoli Nima Tensing odzyskiwał przytomność. Na drugi dzień rano powiedział: „Wokół Nimy same ojce, same matki. Nima jak w rodzinie. Gdyby Sahibowie nie przyszli, Nima by nie żył”.

Czyż mogli ratownicy usłyszeć wspanialsze słowa podziękowania?

Nie zawsze udaje się ratownikom przynieść pomoc. Niekiedy pozostaje im smutny obowiązek zniesienia ciał swoich kolegów, którzy zginęli w górach podczas wspinaczki.

KAUKAZ 1967. W sierpniu 1967 r. w centralnym Kaukazie przebywała grupa zakopiańskich taterników, a wśród nich ratownicy GOPR, którzy chcieli dokonać kilku wejść szczytowych, a jednocześnie poprawić umiejętność poruszania się po lodowcach.

Szczęśliwy po pokonaniu północnego wierzchołka Uszby (jeden z trudniejszych technicznie szczytów kaukaskich) Michał Jagiello odpoczywał wraz z 2 towarzyszami w obozie, gdy nadszedł główny instruktor „Alpinagieru” i zawiadomił, że na Dżantuganie zginęło 2 Polaków. Powiedział jednocześnie, że z obozu wyruszyła już grupa „spasatelników”, ale GOPR-owcy postanowili pójść na miejsce wypadku. Tam spotkali pozostałych uczestników polskiej ekspedycji, zobaczyli również nieżyjących: R. Karpińskiego i A. Kozłowskiego. Jak się okazało przyczyną katastrofy była lawina kamienna. Rozpoczął się transport zabitych. Przez lodowca szedł kondukt, a w nim ludzie w czerwonych swetrach (tumundrowanie GOPR-owców), niosący w bambusie podobnie ubranego koleżkę.

Na płaskim odcinku lodowca wyrabano czekanami zagłębienie, do którego złożono zwłoki. Miejsce to oznaczono traserem, by ratownicy, którzy później przylecieli śmigłowcem, mogli bez trudu znaleźć ciała tych, którzy często z narażeniem swojego życia nieśli innym pomoc w górach.

ANDRZEJ BRYLIŃSKI

Spod znaku błękitnego krzyża (4)

Do piekła coraz bliżej

(Dokończenie ze str. 1)

znajomieni z naszym zadaniem nawet nie zdają sobie sprawy, jaka to ciężka praca. Idzie górnik na emeryturę, a nawet wcześniej, i okazuje się, że ma chorobę Parkinsona, albo głuchnięcie. Trudno się dziwić — w hali maszyn 120 decybeli. Ma wprawdzie obsługa ochronniki na uszy i na czas chwilowego odpo-

Kierownik kopalni inż. Tadeusz Laskoś demonstruje rdzeń skały wydobytej z głębokości kilku tysięcy metrów.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

czynku kabine ciszy, ale mimo wszystko...

— A jak przejdziecie przez dolną krede, to co?

— Po pierwsze — to jeszcze może rok roboty, po drugie — nic nie wiadomo, a po trzecie pod spodem są już warstwy prekambryjskie, a w nich nie ma co szukać, gdyż według jednych naukowców ropa ma pochodzenie organiczne, a według innych również organiczno-chemiczne.

Inżynier Laskoś wyjaśnia szybko i operuje skrótami myślowymi, jakby miał do czynienia z fachowcem, a tymczasem rzecz się ma wręcz odwrotnie. Notuję nie bez obawy, że mimo najlepszych chęci zabetlam. Ale niech tam — fachowcy roz-

grzeszą, laicy nie zauważą, o Barbórkę przecież chodzi, o uczczenie trudu nafciarzy i gazowników, dzięki którym wszystkie miasta w województwie i dziesiątki wsi korzystają z gazu, a właścicielom czterech kółek marzy się wciąż wielka ropa czyli benzyna bez kartek. Oby te marzenia się spełniły! Czego — z okazji górniczego święta — życzy (nam wszystkim) redakcja.

Marząc o polskim Kuwejcie nie zapominajmy, że wcześniej czy później ludzkość musi sięgnąć po inne źródła energii niż ropa. A tak na marginesie — z tony ropy uzyskuje się tylko 17 procent benzyny.

Z. ZIEMBOLEWSKI



Religioznawstwo w szkołach — przedmiot kontrowersyjny?

Różne opinie towarzyszą wprowadzaniu do szkół nowego przedmiotu — religioznawstwa. Słyszysz się głosy w pełni akceptujące to novum, ale wyrażane są również poglądy, że po pierwsze — nie jesteśmy jeszcze na tyle przydatni do nauczania tego przedmiotu (brak kwalifikowanej kadry i podręczników), po wtóre zwraca się uwagę, że nauka religioznawstwa — jeśli już ma obowiązywać w programach — powinna odbywać się bez angażowania się w jakikolwiek stronę, jeśli chodzi o sprawę przyjęcia światopoglądu religijnego czy ateistycznego. Rzecz również w tym, by każdą religię omawiać w sposób jak najbardziej obiektywny.

O randze tego problemu, który wywołał społeczne dyskusje w różnych środowiskach, dobitnie świadczy chociażby wymiana listów na ten temat między przewodniczącym RK PRON Janem Dobraczyńskim a prezesem Rady Ministrów Zbigniewem Messnerem. Zainteresowanych odsyła do numeru 47 (z 22 listopada) tygodnika „Odrodzenie”, który opublikował pełne teksty obydwu listów.

A jak obecnie kształtuje się sytuacja, jakie są możliwości i perspektywy nauki religioznawstwa w szkołach?

Wiadomo, że od września br. Ministerstwo Oświaty i Wycho-

wania wprowadziło do planów nauczania szkół ponadpodstawowych kilka przedmiotów uzupełniających. Są to: propedeutyka filozofii, wiedza o prawie, propedeutyka wiedzy ekonomicznej, problemy współczesnej cywilizacji, wybrane zagadnienia psychologii i pedagogiki, ochrona i kształtowanie środowiska, elementy informatyki, informacja naukowa z elementami naukoznawstwa oraz religioznawstwo.

Jest to zatem cały zestaw przedmiotów, które służyć mają podnoszeniu ogólnej wiedzy, dostosowując ją do współczesnych potrzeb. A mimo to — w zasadzie — tylko religioznawstwo wywołało spory. Sprawa jest zresztą zrozumiała. Szczególnie w środowiskach katolickich powstały obawy, że przedmiot ten służyć będzie ateistycznemu wychowaniu młodzieży.

Zacytujmy w tym miejscu fragment odpowiedzi premiera na list przewodniczącego RK PRON: „Głównymi celami formułowanymi w programie (religioznawstwa — przyp. aut.) są: poszerzenie ogólnej wiedzy o człowieku i społeczeństwie, wyjaśnienie zjawisk religii w aspekcie społecznym i historycznym, kształtowanie świadomości obywatelskiej i zapoznanie z założeniami polityki wyznaniowej państwa, podniesienie kultury życia codziennego, kształtowanie

tolerancyjnej postawy w stosunku do ludzi posiadających odmienne przekonania światopoglądowe. Program traktuje więc religię jako zjawisko społeczne, zgodnie z zasadą naukowości, która jest podstawą edukacji szkolnej młodzieży”.

W ostatnich 2 latach Ministerstwo Oświaty i Wychowania przygotowało kadre do nauczania przedmiotów uzupełniających, w tym religioznawstwa. A jednak na łamach prasy pojawiały się głosy sugerujące, że system kształcenia był jeszcze niewystarczający i że start z „niskiego pułapu” może przynieść więcej szkód niż pożytku. Stąd też resort oświaty podjął decyzję, że w bieżącym roku szkolnym przedmioty uzupełniające będą wprowadzane tylko w tych placówkach, które czują się na siłach, by nauczać je u siebie, przy czym musiały to odpowiednio uzasadnić i uzyskać zgodę władz oświatowych.

W kraju, od 1 września, religioznawstwo realizowane jest w 518 liceach ogólnokształcących (na 888 istniejących) oraz w ok. 200 średnich szkołach zawodowych (na 3146). Ponadto uczniowie, którzy podjęli tę naukę, nie otrzymują stopni, a tylko oceny: „zaliczono” bądź „nie zaliczono” — i nie ma to wpływu na ich promocję.

W naszym województwie naukę religioznawstwa podjęto w 8 liceach ogólnokształcących (na 10 istniejących) — wyjątki stanowią LO w Jarosławiu i Sieniewie) oraz w 4 średnich szkołach zawodowych.

Zajmujący się tą problematyką inspektorzy Kuratorium Oświaty i Wychowania — Teresa Szczygieł i Jan Psik są zdania, że zdecydowana większość nauczycieli jest dobrze przygotowana do nauczania tego przedmiotu. Np. w I LO w Przemyślu wykładowcą jest absolwent filozofii, będący jednocześnie asystentem na UMCS; w LO w Radymnie również mgr filozofii, asystent na WSP w Rzeszowie; w przemyskim II LO absolwent Akademii Nauk Społecznych.

Nauczyciele w innych placówkach ukończyli natomiast roczne kursy, organizowane przez Oddział Szkolenia Nauczycieli w Rzeszowie, a kilka osób kształci się aktualnie na tych kursach. Ponadto organizowane są, przez rzeszowską ODN, konferencje metodyczne dla nauczycieli religioznawstwa.

Dyrektorzy szkół także twierdzą, że kadra ta gwarantuje wysoki poziom nauczania. Przedmiot — zdaniem władz oświatowych — nie wywołał w naszym regionie większych emocji, panuje natomiast słuszny pogląd, że jest trudny, a zatem wymaga

odpowiednich podręczników. Z tym jednak są największe kłopoty.

Każde liceum ogólnokształcące wyposażono tylko w jeden egzemplarz „Zarysu dziejów religii”. Jest to wprawdzie pięknie wydana i cenna praca zbiorowa pod redakcją prof. dr. Józefa Kellera, ale oczywiście w tej sytuacji nie zaspokaja potrzeb. Uzupełnieniem są więc pręnumerowane przez szkoły fachowe czasopisma, jak np. „Człowiek i światopogląd”, „Argumenty” oraz wydawany przez Polskie Towarzystwo Religioznawcze kwartalnik „Euhemer”. Średnie szkoły zawodowe nie mają, niestety, żadnego podręcznika i korzystają wyłącznie z wymienionych czasopism.

Za wcześniej jeszcze, by podjąć chociażby najskromniejszą próbę oceny efektów nauczania nowego przedmiotu. Na pewno konieczne jest dalsze kształcenie kadr i przygotowanie podręczników. Jedno natomiast nie ulega wątpliwości: rozsądne, zgodne z założeniami prowadzenie nauki religioznawstwa, w sposób całkowicie obiektywny, powinno stworzyć możliwości do rozbudzenia myślenia młodego pokolenia na tematy światopoglądowe i w znacznej mierze przyczynić się do poszerzenia wiedzy humanistycznej.

(m)

Wybitny uczyony i pedagog

WALERIAN MARIAN

KRAMARZ należał do najwybitniejszych badaczy regionalnych, wywodzących się z grona seminarzystów profesora Franciszka Bujaka, którzy utworzyli w naszym mieście ośrodek naukowy zajmujący się przeszłością i współczesnością życia gospodarczego. Nie tkwił na uboczu zachodzących przemian i występujących trudności w życiu gospodarczym i pracy pedagogicznej, lecz wychodził im naprzeciw z konkretnymi i skutecznymi rozwiązaniami.

był członkiem Ochotniczej Legii Obywatelskiej, gdzie pełnił służbę wartowniczą. 1 września 1921 roku został drużynowym I Przemyskiej Męskiej Drużyny Harcerskiej. Organizował na terenie hufca pierwsze plutony żuchów.

W 1923 roku W. M. Kramarz rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Równocześnie wstąpił do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu i dość szybko został członkiem jego dyrekcji. W czasie studiów — jak już pisałem — brał udział w seminarium historii społecznej i gospodarczej prof. F. Bujaka. Jego lata akademickie były bardzo pracowite. Już na pierwszym roku studiów przedstawił referat „Spór profesorów Tymienieckiego i Grodeckiego o znaczenie prawa niemieckiego w Polsce”. W następnych latach opracował kolejno rozprawy: „Gospodarka miasta Przemyśla 1600—1660” (opublikował ją w 1925 r. w „Roczniku Przemyskim” pt. „Stosunki gospodarcze w Przemyślu w I połowie XVII stulecia”), „Tendencje socjalne ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego” (do druku przygotował tę pracę tuż przed wybuchem II wojny światowej, lecz później uległa ona zniszczeniu), „Ludność Przemyśla w latach 1521—1921” (była to jego praca doktorska, ukazała się nakładem TPN w 1930 r.), „Rozmieszczenie ludności rzymsko-katolickiej diecezji przemyskiej w roku 1785” (rozprawę tę wydał wspólnie z Tadeuszem Landenbergerem w „Studiach z historii społecznej i gospodarczej poświęconych prof. dr. Franciszkowi Bujakowi” w 1931 r.).

1 września 1923 roku W. M. Kramarz rozpoczął pracę jako nauczyciel kontraktowy w Państwowej Szkole Handlowej w Przemyślu oraz w Prywatnym Liceum Handlowym Koedukacyjnym. W listopadzie 1928 roku współorganizuje Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Przemyślu i zostaje jego skarbnikiem. 26 grudnia tego roku ożenił się z Józefą Janiną Klepacką (30 stycznia 1930 roku urodził im się syn Adam Józef).

26 października 1929 r. W. M. Kramarz uzyskał, na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, doktorat z filozofii.

Kolejnymi efektami jego pracy naukowej i popularyzatorskiej są publikacje: „Z dziejów walki kupiectwa polskiego” (druk w „Jednodniowce Stowarzyszenia Kupców Polskich w Przemyślu 1900—1930”); cykl artykułów na łamach „Tygodnika Przemyskiego” pt. „Pokłosie naukowe”, stanowiący ocenę przemyskiej historiografii (przedstawione w nich wnioski są do dziś aktualne); „11 XI 1918—1933” (w wydawnictwie „Oświata to potęga”).

27 czerwca 1931 r. został magistrem historii, a 28 października 1932 r. otrzymał dyplom nauczyciela szkół średnich.

1 maja 1934 roku został mianowany tymczasowym nauczycielem Państwowej Szkoły Handlowej. Równocześnie przyjął obowiązki inspektora metodycznego nauczania historii w kupieckich szkołach, zawodowych.

Wykładał historię, geografii gospodarczą, naukę o Polsce współczesnej, ekonomię i język polski. Ponadto był opiekunem Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, chóru szkolnego, świetlicy uczniowskiej i strzelnicy. Prowadził też zajęcia na kursach handlowych i spółdzielczych.

3 czerwca 1935 roku 3-letnia szkoła handlowa przekształcona została na Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie. W związku z tym W. M. Kramarz zmienił profil swoich zainteresowań naukowych, pogłębił dydaktykę historii oraz wieź programową szkoły z potrzebami bieżącymi życia gospodarczego. 18 września 1936 roku mianowany został stałym nauczycielem szkół handlowych. W tym roku wydał skrypt „Przegląd stosunków gospodarczych Wschodu, Grecji, Rzymu i wczesnego średniowiecza” oraz pracę „Reforma szkolnictwa handlowego a współpraca sfer gospodarczych”. W 1937 roku, w „Wiadomościach Dydaktyczno-Historycznych”, opublikował referat „Sposoby realizacji programów w gimnazjach kupieckich”. W 1938 roku wydał pierwszy w Polsce podręcznik „Historia dla I klasy gimnazjum kupieckiego”, będący wzorem tego typu wydawnictwa — zaopatrzony w liczne ilustracje, mapy, cytaty dokumentów i pytania kontrolne. Książka ta, ze względu na bogactwo zgromadzonego w niej materiału, służyła również jako podręcznik w innych typach gimnazjum.



W czasie kampanii wrześniowej, wraz z rodziną, opuścił na krótko miasto. Po powrocie do Przemyśla podjął pracę w swojej macierzystej szkole, gdzie był zatrudniony do czasu zwolnienia — 10 września 1940 roku. Później był robotnikiem w wodociągach miejskich. 4 marca 1941 roku został aresztowany i podczas działań wojennych w czerwcu 1941 roku zginął. Miał wtedy zaledwie 36 lat.

WSZYSTKIE PRACE HISTORICZNE W. M. KRAMARZA, dotyczące dziejów Przemyśla i diecezji przemyskiej, były pionierskimi w swoim zakresie, podobnie jak prace dydaktyczno-historyczne. Opracowane przez niego zagadnienia demograficzne stanowią do dziś podstawowe źródło do badań dziejów społeczno-gospodarczych miasta i poszczególnych miejscowości w regionie. Bardzo trafnie dorobek W. M. Kramarza podsumował dr Aleksy Gilewicz: „(...) nauka polska przez tę przedwczesną śmierć poniosła dotkliwą stratę. Zginął, spośród nielicznych pracowników naukowych miasta Przemyśla, jeden z wytrwałych znawców przeszłości (...) historyk rokujący duże nadzieje. Zeszedł ze świata przedwcześnie ofiarny nauczyciel, pełen zapału do pracy badacz, niezapomniany kolega, demokrata i postępowy działacz (...) żyjący sprawami nauki i społeczeństwa”.

LESZEK MARIAN WŁODEK

„CZŁOWIEK-SWIAT-POLITYKA”

Książka bliżej ludzi pracy

Albo czytelnik przyjdzie do książki — albo książka trafi do czytelnika. Ten drugi wariant przyjęto podczas XX Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”, organizując atrakcyjne kiermasze w niektórych zakładach pracy naszego województwa. Co prawda większość im-

prez składających się na tegoroczną „Dekadę”, tradycyjnym zwyczajem, odbywała się w bibliotekach, klubach, księgarniach, domach kultury i świetlicach, podkreślić jednak należy fakt, iż hasło — „książka bliżej ludzi pracy” znalazło w tym roku swoje praktyczne odzwierciedlenie.

Dekadę zainaugurowano kiermaszem oraz okolicznościowym spotkaniem w Zakładach Wyrobów Powlekanych „Sanwil” w Przemyślu. Zaimprovizowane w zakładowym hallu stoisko z książkami wzbudzało spore zainteresowanie wśród pracowników. Oprócz zestawu publikacji o charakterze

społeczno-politycznym, oferowano również nowości beletrystyki i reportażu, bajki, baśnie, książki dla młodzieży, popularne poradniki oraz słowniki.

Podobne kiermasze książkowe zorganizowano m. in. w Zakładach Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu, Cukrowni „Przeworsk”, Zakładach Wyrobów Galanterijnych w Lubaczowie. Ta skuteczna — jak się okazuje — forma popularyzacji książki ma być kontynuowana. (zs)

Pojedynki na polu kultury

Miejski Ośrodek Kultury w Jarosławiu zaskakuje wciąż nowymi, oryginalnymi pomysłami i inicjatywami. Niedawno zapoczątkował cykl turniejowych zmagani klubów rolnika.

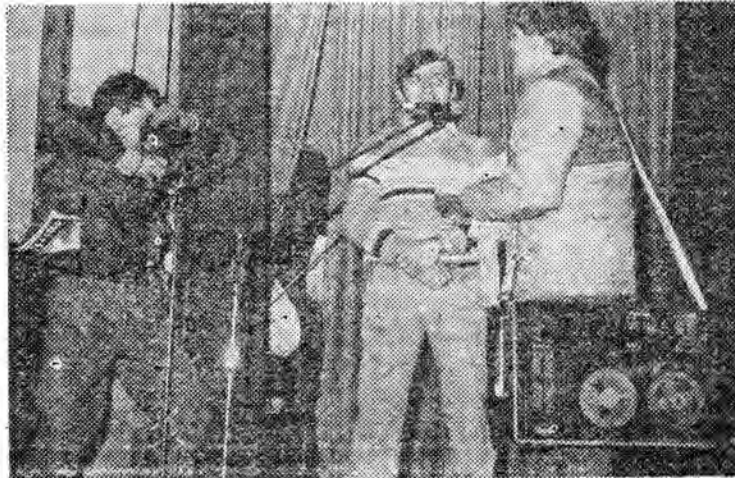
Przez dwa listopadowe dni w Gminnym Ośrodku Kultury w Pruchniku i w Wiejskim Domu Kultury w Rudolowicach (gm. Roźwienica) rywalizowały ze sobą kluby z tych miejscowości — odbyły się przeróżne konkurencje, a m. in.: wywiad z soltysem (przeprowadzany przez reprezentanta drużyny „przeciwnika”), program kabaretowy, prezentacje tańca ludowego i współczesnego, interpretacje ballady traktującej o życiu swojej wsi, prezentacja twórczości malarskiej, konkurs na przepis i wykonanie specyficznej potrawy z drobiu.

Rywalizacja spotkała się z dużym zainteresowaniem mieszkańców obu gmin. Jedną z głównych intencji organizatorów było ukazanie twórczości kulturalnej środowisk i po-

budzenie ich do jej rozwijania. Za cenną inicjatywę należy uznać akcję zbierania książek dla bibliotek klubowych.

Zwyciężył Klub Rolnika w Pruchniku, któremu dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW

w Przemyślu przyznał nagrodę w wysokości 5 000 złotych, prezes GS — magnetofon kasetowy i radiowzmacniacz, a dyrektor MOK w Jarosławiu ufundował specjalny puchar. Klub Rolnika w Rudolowicach



otrzymał dyplom uznania dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW, a także radiomagneton (nagrada naczelnika gminy Roźwienica) oraz 25 000 złotych na zakup kostiumów dla zespołu ludowego „Familia” (nagrada prezesa GS). Dyrektor WZSR obu reprezentacjom przyznał dyplomy.

— Zamierzamy tę formę kontynuować i wzbogacać — powiedziała ELŻBIETA PIEKARSKA, instruktor jarosławskiego MOK. — W roku przyszłym pragniemy do tej konfrontacji włączyć także kluby „Ruchu”. Należy się spodziewać, że średnio raz w kwartale będziemy mogli ujawnić nowe, istniejące już talenty amatorskie.

MOK przygotował imprezę niezwykle sprawnie. Dodać należy, że w roli konferansjera wystąpiła uroczą JANINA SUCHORZAK, a fotografik CZESŁAW DZIADUS zapewnił na bieżąco serwis informacyjny z odbytych prezentacji i zmagani konkursowych.

(Grym.)

Fot. CZESŁAW DZIADUS

III Przemyska Jesień Muzyczna (2)

* Koncert (12 listopada) w auli Zespołu Szkół Muzycznych zapowiadał się wspaniale. Udział Aleksandra Bardiniego i „Cztery pory roku” Antonio Vivaldiego gwarantowały przeżycia tyleż wielkie co i wielu dostępne. Oczekiwania te potwierdziły się, lecz głównym tego sprawcą był zespół instrumentalny. Bardini bowiem, z wrażliwością i wyczuciem sytuacji, uczynił poetyckie sonety kompozytora i własną osobę niemal tym dla niezrównanej muzyki, ta znowu dała zespołowi Concerto Avenna, z solistą Tadeuszem Gadzią, szerokie pole do prezentacji własnych pomysłów i pomysłowości. Warszawscy kameraliści, prowadzeni przez Andrzeja Mysińskiego, specjalizują się w wykonaniach muzyki barokowej. W oparciu o dogłębne studia z zakresu techniki gry i estetyki zamierzają przybliżyć współczesnemu słuchaczowi muzykę dawną w możliwie najwierniejszej barokowej wersji (niestety, nie dysponują starymi instrumentami z wyjątkiem XIX-wiecznych skrzypiec i XVIII-wiecznej wiolonczeli Ruggieriego z Cremony).

Wykształceni na określonych (romantycznych) tradycjach wykonawczych znany „Cztery pory roku” jako utwory uroczyste o zmiennym nastroju, lecz ogólnie pogodnym wyrazie; zwykle grane są dźwiękiem pełnym, „okrągłym” i rozwibrowanym. Zespół Concerto Avenna przedstawił wersję zupełnie inną. Prosty, bez wibracji dźwięk, przez to jakby bliższy samemu sobie, swojej naturze, bez balastu, odmienność artykulacji, interesujące operowanie dynamiką nawet na najmniejszych przestrzeniach dźwiękowych, nieco szybsze tempo, przez co ogromnego znaczenia nabrała motoryka i ruch, i wreszcie ozdobniki grane „niedbale”, jakby od niechcenia, daly inny od tradycyjnego nastrój, inny — choć także pogodny — wyraz. Długo można by mówić o konsekwencjach zastosowanych środków (...), o przenikliwości widzenia partytury i głębi jej słyszenia (...), zabawie dźwiękami, zabawie z muzyką, a więc o stosunku do muzyki, o estetyce, lecz nie sądzę, by udało się mi, nawet w przybliżeniu, oddać niezwykłość i niepowtarzalność tego koncertu. Muzyka rodząca się spod smyków zespołu, choć powszechnie znana, okazała się inna, nowa. To tak jakby w zastąpieniu raz i nieruchomą, jakby zamartłą rzeźbę naszych — muzyków i słuchaczy — doświadczeń, nawyków i przyzwyczajenia tchnąć życie, spowodować wstrząs dający wyzwolenie — wyzwolenie piękna, wyzwolenie nas przez piękno.

Nieodparcie nasuwają się w tym miejscu paralele z koncertem zespołu Ars Nova Jacka Urbaniaka, który wystąpił na ubiegłorocznej „Jesieni”. Wprawdzie wtedy prezentowano muzykę innych epok, to jednak podobne były zamiary odtwórcze, podobnie wielkie były nasze, słuchaczy, wrażenia i odczucia.

* Pieśnią „Jednorodzony synu” Zespół Muzyki Cerkiewnej Warszawskiej Opery Kameralnej rozpoczął (13 listopada) w sali Wojewódzkiego Domu Kultury, ostatni koncert III Przemyskiej Jesieni Muzycznej. Niezwykła to muzyka, niezwykle to również zespół. Muzyka w warstwie brzmieniowej piękna i prosta, w wyrazowej — uduchowiona i głęboka. Prostocie fakturalnej i rytmicznej towarzyszy specyficznie bogata oprawa harmoniczna i różnorodność odcieni dynamicznych. Pewnej statyczności, małej ruchliwości, jakby zamysłowi i kontemplacji odpowiada ważkość i ranga poruszanych spraw, duże napięcie emocjonalne.

Zespół Jerzego Szurbaka z niesłychaną pokorą — wobec piękna i niesionych treści — prezentował tę muzykę. Władając wszystkimi atutami profesjonalnego chóru wyczuwalne było wśród śpiewaków zrozumienie stylu tej muzyki, jej istoty oraz kultury, z której się wywodzi. Sądzę, że ogromny wpływ na taki stan rzeczy wywiera niezwykła osobowość dyrygenta.

Na przemyskim koncercie z obszernego repertuaru zespołu, obchodzącego już 15-lecie istnienia, usłyszeliśmy: fragmenty z „Calonocnego czuwania” Aleksandra Archanielewskiego i cztery części z „Liturgii w Jana Chryzostoma” Piotra Czajkowskiego; ponadto wykonano pieśni m. in. Fiodora Miastnikowa, Petera Dinewa i Dymitra Bortnianskiego. Cechą chóru J. Szurbaka jest duża kultura śpiewania i perfekcjonizm — brzmienie wyrównane i spójne, dokładne i precyzyjne, wszystko zaśpiewane czysto i naturalnie, bez zbędnych popisów i fajerwerków. Zdziwiała przy tym umiejętność operowania dynamiką: piano było zawsze cudowne, fortissimo potężne i grzmienne, lecz nigdy przesadzone. Okazało się również, że niektórym chórzystom nieobce są występy solowe, podczas których mogliśmy przekonać się, jak znakomitych wokalistów ma do swej dyspozycji dyrygent. To co zaprezentowała Zofia Ostrowska w „Pater Noster” F. Miastnikowa przeszło nasze najśmielsze oczekiwania — nadzwyczajnej urody i barwy sopran, świetna emisja i ogromna kultura muzyczna. Wspaniale zabrzmiały: błagalny Psalm 101 „Panie wysłuchaj modlitwy naszej” z „Calonocnego czuwania” i dwie części — „Wielka litania pokoju” i „Legenda” — z „Liturgii”, również dobry był Psalm 103 „Błogosław duszo moja Pana” F. Miastnikowa itd., itd.

Piękny koncert (...)

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

MIROSŁAW SIUDYKA

* * *
noc jest po to
by błogosławić dzień

* * *
dzień jest po to
by zrozumieć noc

* * *
Tajemnica nocy
tajemnica światła
tajemnica powietrza

* * *
ugodzony tajemnicą
pyłu i popiołu
leczę ranę życia

Turystyczne nutki ROZTOCZA

Roztoczański festiwal powraca do dawnej formuły artystycznej. Kiedyś, przed laty, Lubaczów był miejscem przeglądu piosenki turystycznej. Później imprezę zdominowały rockowe zespoły instrumentalno-wokalne. Ostatnia edycja znów dała szansę śpiewającym trąptom.

W XVIII FESTIWALU PIOSENKI TURYSTYCZNEJ „ROZTOCZE '86” wzięło udział około 130 wykonawców, reprezentujących 19 zespołów z terenu południowo-wschodniej Polski. Publiczność, zgromadzona w sali Miejskiego Ośrodka Kultury, nie narzekała na nadmiar decybeli, jako że nie używano instrumentów elektroakustycznych, a jedynie takie, które można stosować na rajdach, obozach, ogniskach i w trakcie krajoznawczych wędrówek.

Jury, pod przewodnictwem Tadeusza Dobrowolskiego przyznało: „Złote nutki Roztocza” — zespołowi wokalnemu „Akord” z Radymna, srebrne — duetowi Renacie i Marii Szybowski z Leska i zespołowi „Przemyski” z II LO w Przemyślu, zaś brązowe — zespołowi wokalnemu ze Szkoły Podstawowej w Nowosielcach i grupie „Falco Peregrinus Tramp” z Zespołu Szkół Mechanicznych w Jarosławiu. Wyróżnienia przypadły grupom: „Akant” z Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyślu i „No to fest” z Leska. W kategorii solistów nagrodzono: Dorotę Markowską z Nowosielca i Mariusza Skowrońskiego z Leska. Ponadto nagrody specjalne otrzymali instruktorzy: Elżbieta Demka z Nowosielca i Wiktor Marut z Radymna. Największy aplauz lubaczowskiej publiczności wzbudziła „Turystka Sekeji Górskiej” Kola PTK przy Zakładach Przemysłu Dzielarskiego „Jarlan” w Jarosławiu, zdobywając tym samym honorowe trofeum.

Turystyczna formuła lubaczowskiego festiwalu ma być zachowana w przyszłości, co pozwoli nie tylko popularyzować ten typ piosenki, lecz także i propagować atrakcyjne turystyczne walory Roztocza.

(zs)

Wywiad „na gorąco”

Rowerem przez pół świata



20 listopada przekroczył przejście graniczne w Medyce i powrócił do kraju po blisko 7-miesięcznej, samotnej eskapadzie rowerowej po Grecji oraz wzdłuż Dunaju, od źródeł po Morze Czarne, 64-letni EDWARD PAJA, emerytowany pracownik naukowy z Warszawy. Kiedy na swym obciążonym bagażami rowerze, z tablicą informującą o przebytej trasie, ten krzepki mężczyzna, o zdrowej, opalonej twarzy porośniętej bujną brodą, pojawił się w Przemyslu — najpierw wywołał zdumienie i zainteresowanie, a potem zgotowano mu spontaniczne, serdeczne powitanie.

Po tej wielkiej, nietypowej podróży, dzielny cyklista udzielił wywiadu — jako pierwszemu — dziennikarzowi „Zycia”.

— Przemierzył Pan ponoć na rowerze pół świata. Kiedy to się zaczęło?

— Zanim odpowiem, muszę pana zaskoczyć. Otóż jestem przemysłowcem! Tu się urodziłem, w Przemyslu chodziłem do szkoły powszechnej, a później do gimnazjum handlowego. W „Polnej” grałem w piłkę nożną... Ale wracając do pytania... Swoje rowerowe eskapady rozpocząłem po przejściu na emeryturę, w roku 1977. Dotąd przejechałem całą Europę, a także północną Afrykę. Byłem nawet w Chinach i dwukrotnie w Japonii. Pisała zresztą o tym także polska prasa.

— Czytałem, i o ile mi wiadomo, każda taka wyprawa odbywa się pod jakimś hasłem...

— Tak. Na przykład w ubiegłym roku motto brzmiało: „Kwiaty dla Oświęcimia i Hirosimy”, a związane było z 40-leciem wyzwolenia tego obozu z zagłady oraz zrzucenia bomb na Hirosimę i Nagasaki. W tych miejscach największych w historii zbrodni ludobójstwa, złożyłem kwiaty. Brałem udział w uroczystościach, poświęconych tym wydarzeniom.

— A w tym roku?

— Tym razem, jadąc przez tereny starożytnej Grecji i wzdłuż Dunaju, przyswiecało mi hasło: „Kwiaty dla pokoju”. Wyruszyłem z Warszawy 1 maja i przejechałem na rowerze 7440 kilometrów, zaś resztę trasy statkami i pociągami.

— Czy ma Pan czas na zwiedzanie krajów, w których Pan bywa?

— Podróżowanie na rowerze najbardziej sprzyja zwiedzaniu, poznawaniu nowych, ciekawych ludzi, ich obyczajów. Dla przy-

kładu mogę powiedzieć, że uczestniczyłem w ośmiu weselach o najróżniejszych obrzędach. Wszystko to dokumentuję — sam robię zdjęcia, zbieram wycinki z różnych czasopism. Proszę spojrzeć, oto tylko cząstka moich „zbiorów”.

(Pan Edward pokazuje mi barwne fotografie, a na nich m. in. on, składający kwiaty przed pomnikiem w Hirosimie, wśród różnych ludzi, w egzotycznych miejscach i krajobrazach. Globtroter zwierza mi się, że pragnie wydać m. in. album o naddunajskich okolicach, pod roboczym tytułem „Od Czarnego Lasu do Czarnego Morza”. A w przyszłości marzy o zebraniu takiej ilości materiałów o Hirosimie, które pozwoliłyby mu na utworzenie w Polsce muzeum tego miasta-pomnika).

— Sądzę, że istnieje jakiś sponsor, który wspomaga Pański budżet na te wyprawy, które — jak wynika z pokazanych mi przez Pana licznych publikacji w różnych czasopiśmie — wywołują za granicą duże zainteresowanie. I to nie tylko eskapadami, ale również Polską.

— Jeżdżę wyłącznie za własne pieniądze, a jedyną pomocą finansową są honoraria, jakie otrzymuję za wywiady udzielane różnym redakcjom. Podczas tegorocznej wyprawy udzieliłem 18 wywiadów. A poza tym, to ja nigdy nie śpiam w hotelach, ani nie jadłem w restauracjach.

— Co zatem jest najtrudniejsze w tych wyprawach?

— Najtrudniej jest... wyjść z domu. A potem to już pokonuje się kilometry, choć rower jest bardzo obciążony. Ostatnio, gdy zważono mi go za granicą, okazało się, że łącznie z bagażem ważył 142 kg.

— Jazda na takim wehikule wymaga dużego wysiłku...

— Ja, proszę pana, przez cały rok, trzy razy w tygodniu, systematycznie trenuję. Także w zimie, kiedy to przygotowuję się do kolejnej wyprawy. Jestem także gorącym propagatorem relaksowej jazdy na rowerze i zachęcam do niej wszystkich, którzy chcą długo zachować młodość, dobre zdrowie i kondycję. Przecież ja jestem kombatantem II wojny światowej, a jednak sił mi nie brakuje.

— Czy może Pan zdradzić swoje plany na rok przyszły?

— Nie tylko na przyszły! Mam już przygotowany program do roku 2000. Chcę jeździć wzdłuż wielkich rzek. Na razie jechałem wzdłuż naszych, polskich: m. in. Odry i Wisły. W tym roku „zaliczyłem” Dunaj, a w następnym będzie to Ren. A potem Rodan, Wołga, Elbro, Tamiza, Missisipi, Nil... itd.

Od pana Edwarda Pał, któremu — także w imieniu naszych czytelników — życzyliśmy spełnienia ambitnych planów, dowiedzieliśmy się jeszcze, że władza on 4 językami (niemieckim, rosyjskim, czeskim i angielskim), a w swym podróżnym ekwipunku nigdy nie ma żadnych... lekarstw, ani nawet środków opatrunkowych.

Rozmawiał: JAN MISZCZAK
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Polonia kanadyjska w liczbach

Pierwsi emigranci polscy, w liczbie około tysiąca, przybyli do Kanady po upadku powstań — listopadowego i styczniowego. Kolejna fala emigracji polskiej obejmuje lata 1840—1914. Była to emigracja zarobkowa (ludzie podejmowali pracę głównie w rolnictwie, bądź w rozwijającym się przemyśle) i nie przekroczyła 60 tysięcy osób. Następnie w latach 1919—1938 przybyło z Polski około 170 tysięcy osób. I wreszcie trzeci okres powojenny, który obejmuje emigrantów z różnych państw, również z Polski. Według danych statystycznych z 1961 roku, na terenie Kanady przebywało ponad 324 000 Polaków.

W bieżącym roku przeprowadzono tzw. „mały spis” (opublikowany w Special Report nr 3 przez Ontario Ministry of Citizenship — Culture) dotyczący prowincji Ontario. Skorzystajmy z zawartych w nim danych statystycznych w odniesieniu do tzw. grupy polskiej, tj. osób deklarujących język polski jako ojczysty i używany w domu, często pomimo posiadanego obywatelstwa kanadyjskiego.

Ludność prowincji w 1981 roku liczyła 8 534 265 osób, w tym jednonarodowego pochodzenia 7 751 650 oraz 782 650 osób pochodzenia mieszanego narodowościowo. Ludność pochodzenia brytyjskiego stanowiła 52,6 proc. i do tej grupy zaliczono także osoby pochodzenia irlandzkiego, szkockiego i walijskiego.

Na 100 000 mieszkańców prowincji, odsetek ludności francuskiej wynosił 7,7, włoskiej — 5,7, niemieckiej — 4,4, holenderskiej — 2,2, ukraińskiej — 1,5 i polskiej (podobnie jak chińskiej) — 1,4.

Z ogólnej liczby mieszkańców, na grupę polską przypada 122 940 osób, w tym 45,8 proc. urodzonych poza Kanadą. Natomiast na przybyłych przed 1946 rokiem, przypada tylko 15,4 proc.

Ciekawie wygląda struktura zawodowa Polaków i zasadniczo się różni (na korzyść) od spisów przeprowadzonych w latach 1931, 1951 i 1971. Na ogólną liczbę 73 000 czynnych zawodowo, na kierowniczych stanowiskach znajdowało się aż 88 proc., tj. lekarzy, adwokatów, inżynierów i innych specjalistów, 16,3 proc. urzędników, 18 proc. zatrudnionych w handlu, 7,7 proc. w usługach, 12 proc. w rolnictwie, górnictwie i rybołówstwie, 28,4 w przemyśle, 4,5 proc. w budownictwie.

Mniejszość polska składała się z 39 000 rodzin, z czego na pozostających w związkach małżeńskich przypadało 64,4 proc., rozwiedzionych 2,6 proc., samotnych matek 8,6 proc., małżeństw z dziećmi do lat 9 było 24,8 proc., bezdzietnych aż 42,6 proc. (czy w tym przypadku decydujący wpływ miały warunki ekonomiczne?).

Ciekawie przedstawia się też struktura demograficzna, która daje wiele do myślenia.

Grupa do lat 5 — 3,4 proc., od 5 do 9 lat — 3,3 proc., od 10 do 14 lat — 4,1 proc., od 15 do 19 lat — 6,6 proc., od 20 do 29 lat — 19, proc., od 30 do 44 lat — 20,3 proc., od 45 do 54 lat — 12,5 proc., od 55 do 64 lat — 17 proc., od 65 lat i wyżej — 13,8 proc. (liczby te wskazują, że podstawowy trzon emigracji starzeje się).

A jak wyglądał i kształtował się nowy napływ emigracji polskiej do Kanady (Ontario), po zakończeniu drugiej wojny światowej?

Ze spisu przeprowadzonego w 1981 roku wynika, że 45,8 proc. mniejszości polskiej urodziło się poza Kanadą i 15,4 proc. przybyło do Ontario przed rokiem 1946 (niewątpliwie byli to b. żołnierze Polskich Sił Zbrojnych walczących na frontach zachodnich).

Kolejny napływ Polaków w latach 1946—1981 przedstawiał się następująco (w procentach w stosunku do całości emigracji polskiej): 1946—1950 — 25,8, 1951—1955 — 16,3, 1956—1960 — 11,3, 1961—1965 — 9,8, 1966—1970 — 8,4, 1971—1975 — 6,4, 1976—1981 — 6,6 (sądzę, że przekrój lat i liczba przybyłych łączy się z ówczesną sytuacją społeczno-polityczną, a głównie ekonomiczną na świecie i w Polsce). W latach 1981—1986 liczba przybyłych Polaków do prowincji Ontario nie przekroczyła tysiąca.

Interesujące są dane dotyczące wykształcenia naszych emigrantów. Spośród nich 5 do 8 klas ukończyło 17,9 proc., od 9 do 10 klas — 11,7 proc. i od 11 do 13 klas — 27 proc. (niestety, brak danych w rozbięciu na wiek i czas przybycia na teren Kanady). Wyższym wykształceniem legitymowało się aż 36,8 proc. (zatem należy przyjąć, że jest to jedna z bardziej prężnych grup narodowościowych, której niejednokrotnie mogą pozazdrościć rodowici Kanadyjczycy, nie wspominając o innych, liczbowo większych grupach mniejszościowych).

Czytelnika niewątpliwie zainteresuje sprawa uzyskiwanych dochodów przeciętnej rodziny polonijnej, które w zasadzie nie odbiegają od mieszkańców całej prowincji.

Na przebadanych 52 000 rodzin, 6,2 proc. osiągało dochody w skali rocznej 5 000 dol., a średnio 35 000 dol. 22,6 proc., natomiast przeciętny dochód wynosił 25 497 dol.

(ROM)

Ogłoszenia drobne

FIATA 126p. po kapitalnym remoncie — sprzedam. Wiadomość: Przemysł, tel. 36-91 od godz. 20 do 22. G-770

WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUGOWO-WYTWÓRCZA w PRZEMYSŁU poleca usługi: tapicerka drzwi wejściowych; zabezpieczanie drzwi wejściowych; drzwi harmonijkowe; żaluzje miedzynokienne, suszarki łazienkowe; zamki typu „skarbiec”, gałkowe z zapadką i szyfrowe, okapy kuchenne. Udzielamy rocznej gwarancji. Ceny spółdzielcze — niskie. Zamówienia przyjmuje: Janusz Hrynkiewicz, Przemysł, Rynek 20/1, tel. 45-13. G-724

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 7 ha wraz z budynkami. Zamówienie: tel. 69-06, po 16-tej. G-745/3

ZIOŁOLECZNICTWO, akupresura, hipnoza, Hatha-Yoga, radiestezja oraz „Księga losu” (sposoby wróżenia, horoskopy, senniki) — w formie skryptów, korespondencyjnie zamówisz: „Skrypty o pracowaniu”. D. Lewicki, Kraków 23, skrytka pocztowa 184. Informacje bezpłatnie! K-7689/3

KORESPONDENCYJNA AGENCJA MATRYMONIALNA, 78-401 Szczecin, poleca oferty zagraniczne. Pg-3088/1

KUPIĘ lub wynajmę garaż w rejonie osiedla „Kmiecie” lub Wieniawskiego. Przemysł, tel. 59-08. G-766/2

SPRZEDAM taunusa S 1000 L, poj. 1300. Wiadomość: Lowce 115. G-767/2

SPRZEDAM pianino marki „A. Fibiger”, po korekcie. Jarosław, ul. Grodziszczńska 13, tel. 29-45. Pg-3236/2

KLUB KORESPONDENCYJNY prowadzi psycholog. Przemysł, P-148. G-11231/4

CZYSZCZENIE ŚCIAN i sufitów — na sucho — z brudów typu osadowego, tj. po kaloryferach, piecykach itp. Przemysł, ul. Paderewskiego 12/21. G-772/2

DO SPRZEDANIA wózek inwalidzki: uliczny i pokojowy. Przemysł, Czarnieckiego 15/1. G-771

SPRZEDAM skodę S-100 z 1973 roku. Przemysł, ul. Wróblewskiego 7. G-773

ZATRUDNIĘ elektryka oraz ucznia. Przemysł, Grunwaldzka 127/15, godz. 16—18. G-774

JANUSZ SALATA (zam. Przemysł Engelsa 3) zgubił prawo jazdy kat ABC, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu oraz dowód rejestracyjny. G-774

ANNA SALATA (zam. Przemysł Engelsa 3) zgubiła prawo jazdy kat B, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-774

PRZYJMĘ opiekunkę do 4-letniego dziecka od godz. 7 do 16. Przemysł ul. Koltataja 12/13. G-778

Koło KAZIMIERZOWI
NYCZOWI
wyraża głębokiego współzucia z powodu śmierci

MATKI

składają:
Miejska Rada Narodowa,
Kierownictwo Urzędu Miejskiego,
Rada Pracownicza,
koleżanki i koledzy. K-263/1

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEJ STACJI
SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNEJ
w PRZEMYSŁU, ul. Rynek 20

ZATRUDNI MĘŻCZYZN

☆ MGR. PRAWA lub MGR. ADMINISTRACJI — na stanowisko specjalisty ds. pracowniczych

☆ MGR. MATEMATYKI lub MGR. INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA — na stanowisku kierowniczym (wymagana umiejętność planowania, statystyki, informatyki i obsługi komputera)

☆ TECHNIKA RTG w sekcji ochrony radiologicznej.

Kandydaci proszeni o osobiste zgłaszanie się u dyrektora WSSE w Przemysłu, celem omówienia warunków pracy i płacy.

K-259/1

Dyrekcji, koleżankom i znajomym oraz wszystkim pracownikom Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Przemysłu — Lipowicy, którzy okazali nam serce, pomoc i współczucie w czasie choroby i po śmierci naszej kochanej żony, matki i babci

STANISŁAWY STYSIAŁ

oraz uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych — serdeczne podziękowania składa rodzina.

G-771

WIELOBRANŻOWA
SPÓŁDZIELNIA PRACY
USŁUGOWO-WYTWÓRCZA
w PRZEMYSŁU, ul. Ratuszowa 10 a

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu dostawczego marki TARPAN, nr rej. PRA 806 D, nr podw. 22703, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 125 912 zł

oraz samochodu dostawczego marki NYSA, nr rej. PRA 985 D, nr podw. 237675, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 164 313 zł.

Przetarg odbędzie się 12 grudnia 1986 r. o godz. 10 w Zakładzie Pralniczym przy ul. Lelewela 4.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie spółdzielni najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przypadku niesprzedania samochodów w I przetargu, II przetarg odbędzie się tego samego dnia o godzinie 12, a ceny wywoławcze zostaną odpowiednio obniżone.

Pojazdy można oglądać na trzy dni przed przetargiem w godz. 10—12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-257/1

Z wokandy

● Za to, że posiadał kompletną aparaturę do produkcji spirytusu sposobem domowym i ujęto go na tym procederze 13 marca br. — Michał Piecuch (s. Stanisława i Anny z d. Mac, ur. 29 września 1932 r.), zam. w Cieszacinie Wielkim, stanął przed Sądem Rejonowym w Jarosławiu, który skazał go na karę grzywny w wysokości 80 tys. zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 30 dni zastępczej kary pozbawienia wolności. Sąd orzekł ponadto przepadek dowodów rzeczowych, podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w „Życiu Przemyskim” i zasądził od oskarżonego koszty postępowania i opłatę sądową.

● Za to, że 14 lutego

1986 r. (działając wspólnie z nieletnimi A. K. i K. W.) włamał się do magazynu podręcznego budowy domu mieszkalnego, skąd zabrał śrubokręt wartości ok. 200 zł na szkodę JPB — Andrzej Milek (s. Józefa i Krystyny z d. Jarosz, ur. 10 listopada 1968 r.), zam. w Jarosławiu, odpowiadał przed miejscowym Sądem Rejonowym, który skazał go na 1 rok pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem na 4 lata — w tym czasie będzie pod nadzorem kuratora) i grzywnę w wysokości 60 tys. zł (z zamianą, w razie nieuiszczenia w terminie, na 60 dni zastępczej kary pozbawienia wolności). Sąd orzekł ponadto konfiskatę mienia oskarżonego w całości i zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w naszym tygodniku. K-255/1

kolegium § karze

Za to, że 19 maja br., o godz. 22.40, na ul. Słowackiego w Jarosławiu, będąc pod wpływem alkoholu, wywołał gorszącą awanturę i używał w stosunku do znajdujących się tam osób słów wulgarnych — Edward Knap (s. Władysława, ur. w 1964 r.) z Nielepkowie ukarany został grzywną w wysokości 32 tys. zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 64 dni aresztu zastępczego. Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Jarosławia, które powyższe rozpatrywało, obciążyło ponadto E. Knapa kosztami postępowania oraz ogłoszenia swego orzeczenia w „Życiu Przemyskim”. K-250/1

ZAKŁAD
ELEKTRONICZNEJ TECHNIKI OBLICZENIOWEJ
w RZESZOWIE

ZATRUDNI NATYCHMIAST

ELEKTRONIKÓW z wykształceniem wyższym lub średnim na stanowiskach konserwatorów elektronicznej maszyny cyfrowej w Ośrodku Obliczeniowym w Przemysłu.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia u kierownika ośrodka — Przemysł, ul. Sielecka 11, tel. 50-81, wewn. 291 lub 292 albo w Sekcji Spraw Pracowniczych — Rzeszów, ul. Poznańska 2, tel. 452-78.

K-258/1

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO
w OLESZYCACH

ZATRUDNI na dogodnych warunkach

następujących pracowników (z okolic Oleszyc i Lubaczowa):

- MURARZ ● TYNKARZ
- ZBROJARZ ● ZDUN
- ELEKTRYK ● SPAWACZ
- HYDRAULIK ● TOKARZ
- MECHANIK MASZYN ROLNICZYCH
- TRAKTORZYSTA

Warunki pracy i płacy do omówienia w PGR Oleszycy.

K-256/1

UWAGA PRODUCENCI WSZYSTKICH BRANŻ! EK

POSIADAMY KONCESJĘ
NA EKSPORT TOWARÓW,
IMPORT KOOPERACYJNY i KOMPLETACYJNY
oraz TRANSAKCJE KOMPENSACYJNE

- Jeżeli Wasze wyroby nie były dotychczas eksportowane...
- Jeżeli posiadacie nie wykorzystane moce produkcyjne...
- Jeżeli nie chcecie zmarnować szansy, jaką stwarza eksport...

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

PRZEMYSŁ, RZEMIOSŁO
oraz DROBNĄ WYTWÓRCZOŚĆ
JUŻ OD DZIŚ MOGĄ KORZYSTAĆ
Z POŚREDNICTWA EXBUD — KIELCE
W EKSPORCIE SWOICH WYROBÓW.

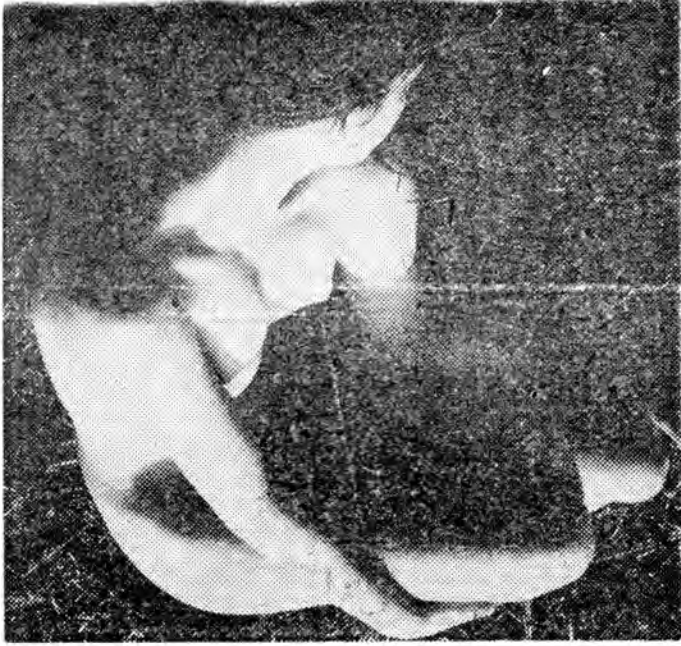
OCZEKUJEMY NA OFERTY
POD ADRESEM:

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU USŁUG
TECHNICZNYCH EXBUD — KIELCE, ul. Wesoła 51, 25-363 Kielce.
BIURO HANDLU ZAGRANICZNEGO, TELEFON 446-36
TELEKS 0613393 pl, 0613396 pl.

Najtrudniejszy pierwszy krok

EXBUD-KIELCE
zrobi go za Was!

K-7819/4



Fot. JAN A. GRUNTOWICZ



Sprawdziła się co do Joty nasza listopadowa prognoza — było słonecznie, sucho i ciepło, jakby

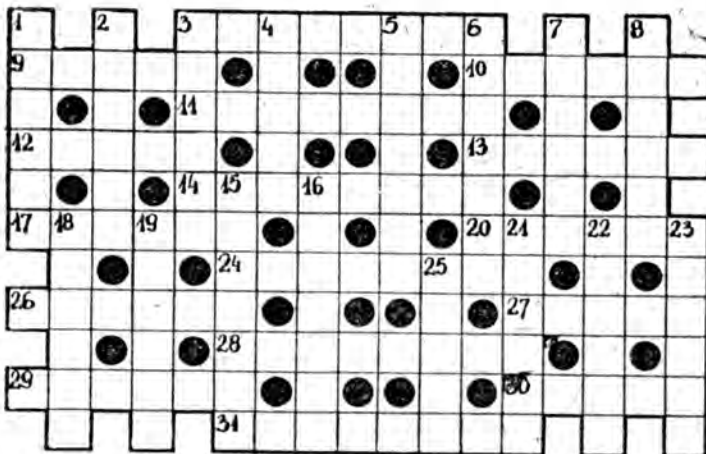
na przekór opinii, że listopad, to najsmutniejszy miesiąc roku. Jak będzie w grudniu? Niewykluczone, że spadnie śnieg — wszak to już początek zimy. Nie będzie, niestety, tak słonecznie, jak dotychczas. Dnie mgliste i mroczne, ale ciepłe. Mrozy dopiero w trzeciej dekadzie. Oby!
„CZWARTY GRUDZIEŃ JAKI — CAŁY GRUDZIEŃ TAKI”, „PIĄTY GRUDZIEŃ STYCZNIĄ CZYNI ZNAKI”, „SZÓSTY GRUDZIEŃ — LUTY PRZEPOWIADA”, „SIÓDMY GRUDZIEŃ — NAM O MARCU GADA”.
Jeśli chcecie mieć własny obraz pogody w przyszłym roku, obserwujcie bacznie dni od Ojty do Wigilii (12—24 brn.).



Krzyżówka

Poziomo: 3) np. kaktus, 9) atrofia, 10) rzeczy konkretne, 11) naoczne sprawdzenie, 12) kraj związkowy w Austrii, 13) szabla japońska, 14) inkaust, 17) przyroda, 20) kopalnik górski, roślina lecznicza, 24) nostalgia, 26) długie, obszerne wierzchnie okrycie kobiece z rękawami i pelerynką, zwykle wiatowane, noszone w XVIII i XIX w., 27) ubóstwo, 28) hinduska epopeja narodowa, 29) trunek z gwiazdkami, 30) kalebasa, 31) akrobatka lub aktorka.

Pionowo: 1) zły duch, bies, 2) wafel, 3) rybka akwariowa, 4) niewielki statek rybacki, 5) zdaje egzamin bez uczęszczania do szkoły, 6) np. wersalski, 7) piec do wytopu stali, 8) majówka, zabawa towarzyska na wolnym powietrzu, 15) tatarska roślina na kaszę, 16) tkanina jedwabna strzyżona, fryzowana lub wyłaczana, 18) znawca budowy organizmów, 19) nieziszczalny pomysł, mrzonka, 21) grządką kwiatowa, 22) zdrobniące imię żeńskie, 23) zakładnik, 25) w sztuce bizantyjskiej — stojąca postać w modlitewnej pozycji.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH WRAZ Z KUPONEM — DWA TYGODNIE. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 45/984

Poziomo: Anglik, arogant, lizawka, renoma, chałupa, partner, posada, obsługa, praktykant, grót, zatrask, pech, kosmonauta, antrakt, blezer, stolica, maruder, kotara, trafika, tonsura, nagana.

Pionowo: rancho, romans, kabura, atrapa, gen, kłapak, szorty, świnią, kamrat, ogar, spór, dama, berło, totem, wazon, tułkan, koper, nocek, tiul, zraz, kaszka, slogan, opinia, Abakan, test, armata, tarant, andrut, tarpan, aga.

Nagrodę autorską otrzymuje „KOJER” z Dębicy.
Nagrody książkowe wylosowali: Beata Szczepańska z Urzędzowic, Barbara Jamrozik z Dubiecka i Kazimierz Aklert z Młynów.



Warto wiedzieć

• Aby kafelki, którymi wyłożone są ściany kuchni, miały połysk — należy je przemywać raz na tydzień wodą z

• dodatkami amoniaku (łyżka amoniaku na litr wody) i wycierać do sucha skórka zamszową lub miękkim, lnianym galgankiem. Można również przemywać je denaturatem, zwłaszcza w sąsiedztwie kuchni, gdzie często tłuszcz przyska na ścianę.

• Aby utrzymać w czystości zlewozmywak ze stali nierdzewnej, powinno się po każdym zmywaniu wytrzeć go do sucha, a raz w tygodniu energicznie przetrzeć kawałkiem papieru gazetowego zwilżonego wodą z dodatkiem denaturatu.

• Aby odłuszczyć i oczyścić żelazne części kucharki, nale-

ży je zanurzyć na całą noc w occie. Ten sam ocet rano zagotować z dodatkiem soli kuchennej i wlać do zlewu, oczyści się wtedy zatłuszczony syfon.

• Aby zlikwidować reszki przypalonej potrawy, nakładaj do rondia nalać gorącej wody z dodatkiem mydła czy płatków mydlnych i pozostawiaj na 12 godzin, a następnie dobrze umyć naczynie.

• Aby aluminiowe garnki błyszczały jak nowe, należy je oczyścić stalową watą maczaną w oliwie. Spłukać obficie gorącą wodą i wysuszyć.

KRYSTYNA

O wyższości amatora nad fachowcem

Pewna mieszkanka Przemysła zdecydowała się zmienić piec na centralny. Wezwała kominarza, by fachowym okiem ocenił, gdzie można kuć, by podłączyć się do komina. Ten ważył, mierzył, przypadła do ściany i odpadał, aż wyrzucił kółko i w majestacie powiedział do majstra od centralnego: — WAL PAN TUTAJ! — No to majster walnął. A jak walnął, to wdarł się bezprawnie do wentylacji sąsiadki z dołu i zasypał przewód gruzem. Nie dość, że remont, to jeszcze awantura, kłasy i dasy. Amatorka centralnego, zwątpiwszy w fachowca, desperacko wdrapała się na dach, zapuściła oko do komina i, wspólnie z majstrem od centralnego, dokonała odpowiednich namiarów. Podłączyli się bez pudła. Szkopuł w tym, że potem przez kilka miesięcy czekali, aż kominarz zaszczęci domostwo wizytą i dokona odbioru robót w myśl zdrowej zasady, że lepszy najgorszy fachowiec niż najlepszy amator. (bs)



Rys. E. KMIECIK

Elegancja — Francja

Miejsce: poczekalnia USC w Przemyslu.
Osoby: jegomość w nie dopiętej, ukazującej kawałek brzucha, koszuli („Wodzirej”), fotograf w rozciągniętym swetrze, państwo młodzi, goście.

„Wodzirej” do „Młodego”:
— No to co, stawia pan tego szampana, czy nie?
— Stawiam — zgadza się przyparty do muru „Młody”.

— No to trzeba policzyć gości. — Liczy.
— „A pani to już nic nie dostanie, bo się pani nadaje pod stół” — dowcipkuje dwornie.

— A zdjęcie pan życzy? — pyta fotograf i wlicza ile ujęć i jaka cena.

Goście potraktowani jak meble, czują się nieco zażenowani tym spektaklem, którego miernego poziomu nie przyemi nawet marsz Mendelssohna. (bs)

Dziękujemy!

• Ze słonecznej Odessy otrzymaliśmy pozdrowienia od pracowników PKP i działaczy kultury, podróżujących po Związku Radzieckim „Pociągiem Przyjaźni”.

• Z Turnieju w Lublinie napisały do nas piłkarki ręczne MKS Juvenia wraz z opiekunem Edwardem Prachowskim.

• Przebywając w Rzeszowie, na IX Okręgowym Sejmiku Aktywu Turystycznego w PDOKP, pamiętali o nas członkowie Klubu PTTK „Pod Ciuchcią” przy Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych w Przemysku.

• Z Krakowa otrzymaliśmy sympatyczną karteczkę z pozdrowieniami od stale czytającej „Życie” sanoczniki — Emili Fejkiel.

Drogi Mikołaju!!!

Nazywam się Ala i chodzę do kl. O. Bardzo chciałabym dostać następujące rzeczy: narty, aparat fotograficzny, skarpety frotty, spodnie pikowane, czapkę, rękawiczki, słodycze, długopis, spinki do włosów, gry, karty, gumki do mazania, spudnicę, szalik, pantofle, plakat MODERN TALKING, lub innego piosenkarza, przybory do szkoły, soczki, zpewexsu dopicia, pisaki, gumy do żucia: donald, kukli rozpuszczalne, strugaczkę.

W pierwszej wersji brzdąc zażyczył sobie „wideło”, ale rodzice wytłumaczyli, że Mikołaj nie wyrobi finansowo. Wapniaki wdychają, że za ich czasów prosiło się Mikołaja co najwyżej o słodycze, lalkę albo o łyżwy. Ale cóż: zmieniły się czasy, wzrosły wymagania. A dziecko, zamiast stawić na kartce niezgrabne kulfony, samo wystukało cytowany list na maszynie, co prawda odpisując z brudnopisu sporządzonego przez starszą siostrę, oczywiście pod dyktando Ali z kl. „0”.

(bs)



Rys. E. KMIECIK